Nr. 180. Lwów — Czwartek dnia 8 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h
Oddać należy zarazem równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, festynów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, w zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach:
drobnym petitem za każde słowo 3 h.
drobnym garmondem „ „ 6 h.
korresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | św. Cyryaka W. | Hermolauszu
Jutro: | św. Romana i Sek. | Pantelejmona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 16
Zachód „ „ 6 „ 42

Długość dnia godzin 14 min. 26
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

## Koleje państwowe w r. 1906.

Mamy przed sobą sprawozdanie zarządu kolei państwowych za rok 1906. Sprawozdanie to ministeryum kolejowego zawarte w olbrzymim tomie o trzystukilkudziesięciu stronicach „in quarto“, daje nam w kilkuset tablicach statystycznych i grafikonach szczegółowy, niemal drobiazgowy obraz kolosalnego przedsiębiorstwa kolei państwowych, obejmującego obecnie już sieć złożoną z przeszło 13.400 kilometrów (czyli 13 milionów metrów) dróg żelaznych, w którą inwestowano z górą trzy miliardy koron kapitałów zakładowych. Sprawozdanie to stwierdza pomyślny rozwój dochodów kolei państwowych, który znaczny krok naprzód uczynił już w roku 1905, a i w roku 1906 utrzymał się w tem samem raźnem tempie postępu głównie dzięki korzystnym konjunkturom przemysłowym. Przytem zważyć należy, że wszelkie usiłowania ministeryum kolejowego, zmierzające do podniesienia dochodów w drodze podwyższenia taryf za przewóz towarów, napotykają na zacięty opór kupców i przemysłowców, zamykający tę drogę do podwyższenia dochodów. Obecnie koleje państwowe są w Austryi najtańszym transporterem, co właśnie tłómaczy owe usilne dążenia do jak największego rozszerzenia i przyśpieszenia akcyi upaństwowienia kolei prywatnych. Z powodu niskich taryf na kolejach państwowych, znacznie tańszych w porównaniu z taryfami na kolejach prywatnych, jest przemysłowa sytuacya tych wszystkich miejscowości, które są położone przy szlakach kolei państwowych, znacznie korzystniejszą od sytuacyi tych miejscowości, które leżą przy szlakach kolei prywatnych. Podczas jednak, kiedy zarząd kolei z powodu wspomnianego wyżej oporu kupców i przemysłowców nie może uciec się do podwyższenia taryf, wzrastają w szybkiem tempie wydatki na utrzymanie ruchu, a to z jednej strony z powodu szybkiego drożenia materyałów opałowych i żelaza, a z drugiej strony z powodu coraz to wzrastających wydatków na polepszenie socyalnej i ekonomicznej pozycyi porsonalu kolejowego. Przedewszystkiem ogromnie szybko drożeje węgiel, przyczem i wszystkie inne materyały; jakkolwiek nie stanowią one w budżecie kolejowym tak olbrzymiej pozycyi, jak węgiel, to w każdym razie również znacznie podnoszą wydatki. Stawiane rządowi postulaty, dotyczące poprawy bytu personalu kolejowego, niemniej silnie odbijają się na wzroście wydatków zarządu kolejowego. Ponieważ jednak wzrost dochodów brutto nie jest tak szybki i wielki, ażeby dostarczyć był wstanie pokrycia na równoczesny wzrost wydatków, tedy ostatecznie rezultatem tego braku równowagi będzie musiało być pewne podwyższenie taryf na kolejach państwowych.

Tak zwany stan personalny ministeryum kolejowego i podległych jemu władz i urzędów kolejowych, wynosił z końcem ub. roku (bez wszelkich sił prowizorycznie zajętych) 484 urzędników państwowych i 120 woźnych, 7694 urzędników kolejowych, 8.203 podurzędników i 33.200 służby kolejowej, razem tedy 49.702 osób stale (za dekretem) przy kolejach zajętych. Ma się tu więc do czynienia z wielką armią 50 tysięcy ludzi, którzy, jako stabilizowani funkcyonaryusze, opierają swój byt o koleje państwowe, a wytrwale i niezmordowanie dążą do poprawy swego bytu, czyli do coraz to wyższych poborów i praw służbowych. Usiłowania te nietylko, że nie spotykają się z oporem ministeryum kolejowego, ale przeciwnie znajdują tam zawsze możliwie najżyczliwsze uwzględnienie. A oprócz tej armii definitywnie angażowanych pracowników zatrudniają koleje nie mniejszą armię pracowników, zatrudnionych prowizorycznie i zarobników dziennych, których żądania także wzrastają w równem tempie, jak podnoszą się ceny pracy w przemyśle. Zarząd kolei państwowych uznaje swoje obowiązki socyalno-polityczne i stara się w granicach wszelkiej możności czynić zadosyć życzeniom swego personalu, a przedewszystkiem personalu kategoryi najniższych, jako najbardziej potrzebującego poprawy materyalnych warunków swojej egzystencyi. W roku ubiegłym przeprowadził Zarząd kolei dokładne studyum nad ekonomicznem położeniem swoich pracowników i postanowił częściowo w roku bieżącym, a częściowo w najbliższej przyszłości wogóle, przeprowadzić wiele doniosłych regulacyj płac, awansów etc., które wydatnie podniosą ekonomiczną sytuacyę pracowników kolejowych, ale też oczywiście odpowiednio zwiększą wydatki Zarządu kolejowego. To też — jak zaznaczyliśmy już wyżej — będzie Zarząd kolei zmuszony koniecznie podnieść swoje dochody.

Sieć kolei państwowych, która w r. 1905 obejmowała 12.679 klm., powiększyła się w ciągu roku 1906 o 785 klm. czyli o 6·19%. Z tych 785 klm. nowych linii na 552 klm. czyli na 4·35% całej sieci, zaprowadzono już w roku ubiegłym ruch normalny. Na owo zwiększenie się sieci kolei państwowych o 785 klm. złożyły się koleje, które albo już przedtem prowadzone były na rachunek państwa, albo z zarządu prywatnego przeszły w zarząd lub nawet na rachunek państwa. Są to: kolej Kremstalska, lokalne koleje: Urfahr-Aigen-Schlägel (tzw. Mühlkreisbahn) i Cilli-Wöllan z odnogą Hundsdorf-Skalis, oraz kolej południowo-dalmatyńska; dalej części linii większych, a mianowicie z Klagenfurtu do Freistritz i z Freistritz do Assling (części tzw. Karawankenbahn), przestrzeń z Łomnicy do Altpaki i z Łomnicy do Sobótki (części kolei lokalnej Sudomerz-Skalsko-Altpaka), przestrzeń: Assling-Görz-Tryest (część tzw. Wocheinerbahn) wraz z połączeniami w Görz i Opčinie, przestrzeń: Spital-Selzthal (część tak zw. Pyhrnbahn) i odnogę kolei lokalnej: Kimpolung-DornaWatra z Pożoritty do Luisenthalu; wreszcie całe koleje lokalne: Meran-Mals (Vinschgaubahn), Bozen-Meran, Rossbach-Adorf, Villach-Rosenbach, Daudleb-Rokitnitz, Zwettl-Martinsberg, Tarnów-Szczucin, Tarnopol-Zbaraż, Weizelsdorf-Ferlach i Neuhaus-Wobratain.

Razem z temi nowo objętemi liniami prowadził Zarząd kolei państwowych ruch na 13.464 klm. linij. Z tego 8.672 klm. było linij będących własnością państwa, 604 klm. linii prywatnej własności, lecz prowadzonych na rachunek państwa, 38 klm. na rachunek komisyjny prowadzonej kolei (wiedeńska kolej miejska) i 4.150 klm. kolei prywatnych, prowadzonych na rachunek właścicieli.

Kapitał włożony w koleje, będące własnością państwa lub prowadzone na wyłączny rachunek państwa wynosił z końcem 1906 roku 3.052,911.306 koron; kapitał ten wzrósł w ciągu roku 1906 o 236,777.584 koron, tj. 8·41%.

Do utrzymania ruchu na kolejach państwowych używanych było w roku ubiegłym 3.155 lokomotyw (o 3·31 prc. więcej niż w r. 1905), 6.692 wagonów osobowych (o 2·43 prc. więcej niż w r. 1905), 55.373 wagonów towarowych (+ 4·09 prc.), 2.438 węglarek (Tender), 1.443 pługów do odgartywania śniegu, 28 wozów na wodę i 12 wozów motorowych. Koszta sprawienia tych w użyciu będących wagonów, lokomotyw etc. wynoszą 500,621.244 koron, a wartość tych przedmiotów, sprawionych w roku 1906 przedstawia 5·66 prc. ogólnej kwoty. Na liniach kolei państwowych przejechało w roku 1906 1,835.560 pociągów, które ujechały 78,918.832 kilometrów; przedstawia to w porównaniu z r. 1905 plus 15½ prc. w liczbie wypuszczonych pociągów i + 7·17 prc. w ilości ujechanych kilometrów. Pociągi te przewiozły w roku ubiegłym 18.788,000.000 ton w obliczeniu na jeden kilometr (Brutto-Tonnenkilometer), co reprezentuje + 9·33 prc. w porównaniu z r. 1905.

Normalne dochody kolei państwowych i przez państwo prowadzonych, wynosiły w roku ubiegłym 336,424.675 koron, czyli o 30,512.484 koron (9·87 prc.) więcej niż w roku 1905. Z tej kwoty przypada 291,707.113 koron na koleje prowadzone na rachunek państwa, a wzrost ich dochodów reprezentuje 9·49 procent, podczas gdy stosunkowy wzrost dochodów innych przez państwo na rachunek właścicieli prowadzonych kolei, tj. kolei prywatnych, wynosi tylko 3 prc. Z ogółu dochodu kolei państwowych, przypada na przewóz podróżnych 74.685.789 koron (+ 8·44 prc. w porównaniu z r. 1905), na przewóz bagaży podróżnych 3,573.760 kor. (+ 2·16 prc.), na przewóz przesyłek pośpiesznych (Eilgut) 9,947.761 koron (+ 2·40 prc.), a na przewóz towarów (frachtów) 203,499.803 koron (+ 10·39 procent w porównaniu z rokiem 1905).

Kilometr linii przyniósł przeciętnie po 32.298 koron dochodu brutto, o 3·86% więcej, niż w r. 1905.

Normalne wydatki zarządu kolejowego wynosiły w roku ub. 249,272.466 koron, t. j. o 18,079.554 kor. (7·82%) więcej, niż w roku 1905. Z tych wydatków przypada na utrzymanie dyrekcyj kolejowych 15,920.771 koron (+2·19% więcej, niż roku poprzedniego), na dozór nad liniami i konserwacyę 47,250.989 koron (+8·72%), na służbę stacyjną i ruchu 58,409.170 kor. (+4·14%) na prowadzenie pociągów, oraz konserwacyę lokomotyw, wagonów etc. 63,649.363 kor. (+5·88%), na warsztaty pomocnicze 5,611.319 (+4%), na inne wydatki 23,746.699 kor. Zaś 4,016.519 kor. przypadło na po raz pierwszy w bilansach kolejowych figurującą rubrykę: „Na podniesienie socyalnej pozycyi personalu kolejowego“.

Nadwyżka bieżących dochodów brutto kolei nad normalnymi wydatkami na utrzymanie ruchu wynosiła w r. ub. 87,152.209 kor., podczas gdy w r. 1905 wynosiła tylko 75,016.279 koron. Z tej nadwyżki przeciętnie przypada na 1 klm, 9.546 kor., tj. +12·16% w porównaniu z r. 1905, w którym ta nadwyżka wynosiła na 1 klm. 8.511 kor. Podatków zapłaciły koleje w r. ub. 12,517.999 kor. Z tego przypada 6,098.303 kor. na podatki państwowe, a 6,419.696 kor. na krajowe, powiatowe i gminne dodatki do podatków.

Z wydatków czysto inwestycyjnych, a więc przeznaczonych na budowę linii, stacyj etc., na wykupno kolei itp. wydatki, nic z wydatkami lub inwestycyami bieżącemi nie mającymi wspólnego, na które razem wydano w roku ubiegłym 232,921.411 koron, przypada największa kwota 164,277.584 koron na budowę kolei państwowej: Klagenfurt (Villach) — Görz — Triest (St. Andrae). Z reszty, tj. 68,643.827 kor. wydanych na inne inwestycye, wydano na inwestycye w Galicyi: na kolej Chodorów-Podwysokie 1.000 koron, na kolej transwersalną 7,101.172 kor., Halicz-Ostrów (Tarnopol) 1.608 kor., Lwów-Sambor-Granica węgierska 1,975.022 kor., Przeworsk - Rozwadów 21.375 kor., Stryj-Chodorów 4.945 kor. Wogóle inwestycye najważniejsze na koleje galicyjskie pokryte z kasy państwowej są następujące: na dawną kolej Karola Ludwika 241,592.280 kor., na dawną kolej galicyjsko - węgierską 74,965.800 kor., na linie naddniestrzańskie 4,273.480 kor., na kolej Chodorów - Podwysokie 4,773.828 kor., na gal. kolej transwersalną 72,148.984 koron, Halicz-Ostrów (Tarnopol) 17,928.097 kor., Jasło-Rzeszów 10,475.418 kor., Lwów - Sambor - Granica węg., 39,370.964 koron, Przeworsk - Rozwadów 9,129.401 K., Stanisławów-Woronienka 19,866.153 kor., Stryj-Beskid 14,479.774 kor., Stryj-Chodorów 6,407.913 kor., Tarnów-Leluchów 26,644.272 kor. Oprócz tego dopłaciło państwo do oprocentowania akcyi galicyjsko - węgierskiej kolei 14,941.765 kor.

Niektóre szczegóły zajmujące szeroki ogół publiczności, a dotyczące kolei galicyjskich, podamy jeszcze w jednym z następnych numerów.

## Korespondencye.

**Wiedeń**, 6 sierpnia.

*(Sześćdziesiąta rocznica urodzin arcyksięcia Ludwika Salwatora. — Arcyksiążę jako literat, artysta i podróżnik).*

(y). Onegdaj obchodził sześćdziesiątą rocznicę urodzin jeden z najsympatyczniejszych członków rodziny Habsburgów, arcyksiążę Ludwik Salwator, syn wielkiego księcia toskańskiego Leopolda, a brat znanego Jana Ortha. Szeroki ogół nie zna prawie zupełnie tego skromnego i całkiem w pracach naukowych pogrążonego księcia, a jednak zasługuje on na to, ażeby bliżej z nim się zapoznać, bo jestto jeden z najbardziej uniwersalnych umysłów, człowiek w całem tego słowa znaczeniu niepospolity. Jest on nietylko szczodrym mecenasem nauk i sztuk pięknych, ale przytem pisarzem nieposledniej miary i znakomitym artystą rysownikiem, zaopatrującym swe prace literackie własnemi illustracyami.

Większą część swego życia spędza arcyksiążę na morzu Śródziemnem, jego wyspach i wybrzeżach, one też dostarczają mu tematu do jego licznych prac literackich, wydawanych przeważnie pod pseudonimem. W roku 1893 rozbił się na wybrzeżach Algieru jego jacht „Nixe“, na którym znajdowały się cenne zbiory i materyały, zbierane w ciągu kilkuletniej podróży. Wtedy Cesarz ofiarował strapionemu tą katastrofą podróżnikowi nowy jacht, który nazwał również „Nixe“ i na nim odbywa arcyksiążę po dziś dzień swe nieustanne podróże po morzu Śródziemnem.

Największem i najbardziej znanem dziełem arcyksięcia Ludwika Salwatora jest opis wysp Balearskich. Dziewięciotomowe to dzieło jest wprost unikatem literatury podróżniczej i na wystawie światowej w Paryżu odznaczone zostało złotym medalem. Arcyksiążę nietylko napisał to dzieło, ale sam narysował do niego kilkaset illustracyi. Olbrzymią tę pracę wydał arcyksiążę bezimiennie, ostatni tom jej wyszedł w r. 1891.

W okresie od 1903 do 1905 wydał arcyksiążę dwa wspaniałe tomy, zawierające opis wyspy Itaki, ojczyzny Homerowskiego bohatera, Odyseusza. Studya swe do tej pracy robił arcyksiążę na miejscu i w tym celu więcej niż przez rok mieszkał na Itace. Jestto może najlepsza monografia tej wyspy. W roku ubiegłym wyszło w Atenach greckie jej tłumaczenie. Dostojny autor nie ogranicza się w swej pracy jedynie na podaniu opisu geograficznych, handlowych i socyalnych stosunków tej wyspy, lecz zapuszcza się także na pola ściśle naukowej polemiki, czy Itaka była istotnie ojczyzną Odyseusza, i poświęca tej sprawie niezmiernie zajmujący artykuł pt. „Archeologiczne i historyczne gawędy“. Ostatecznie dochodzi autor do konkluzyi, że istotnie Itaka była ojczyzną Odyseusza a nie wyspa Leusas, jak utrzymują niektórzy.

Również dwutomową pracę poświęcił arcyksiążę opisowi wyspy Zante, a ryciny, któremi zaopatrywał to dzieło, są wręcz wspaniałe. Jedyną w swoim rodzaju jest praca zatytułowana: „Oto, co znika“, zawierająca opis i ryciny narodowych strojów mieszkańców wyspy Zante i całego wogóle wybrzeża Adryatyku, którzy niestety, pod wpływem nowych prądów, zarzucają coraz bardziej swe stare stroje narodowe.

W roku ubiegłym wydał arcyksiążę książeczkę w czarnej okładce, na której białymi czcionkami wypisany był tytuł „Catalina Homar“. Tak nazywała się mieszkanka wysp Balearskich, która przez długie lata służyła wiernie arcyksięciu, a w roku ubiegłym umarła. Tą książeczką uczcił arcyksiążę pamięć zmarłej i między innemi tak w niej pisze; „O ile lepiej byłoby na świecie, gdyby wszyscy ludzie przejęci byli takiemi samemi uczuciami miłości bliźniego jak Catalina. Niezapomniana śp. Cesarzowa Elżbieta poznała była Catalinę na wyspie Majorce. Obie rozmawiały ze sobą tak, jak gdyby znały się już od lat wielu, bo obie ożywiały jednakowe uczucia. Pamiętam tę chwilę: słońce zapadało w morze i ozłacało jakby aureolą te obie postacie kobiece. Odnosiłem takie wrażenie, jak gdyby dokonywało się w moich oczach przemienienie. Któż mógł wtedy przypuszczać, że to ziemskie przemienienie już tak wkrótce stanie się dla obu niebiańskiem?“.

O poglądach arcyksięcia Ludwika Salwatora na życie świadczy wymownie następujący ustęp z jego dzieła o Balearach: „Pewnego razu, pisze — arcyksiążę — gdy wśród ciszy nocnej łódź moja koło Ibizy kołysała się na fali, doleciały mych uszu słowa następującej piosenki, śpiewanej przez rybaka na brzegu: „Lepiej było nigdy się nie rodzić, niż tyle cierpieć...“ itd. Jakże głęboko wniknęły mi do duszy te słowa, zasłyszane wśród majestatycznej ciszy przyrody! I pomyślałem sobie: Jakże jednaką jest dola człowieka, bez względu na to, czy samotna barka rybacka służy mu za mieszkanie, czy pałac złocisty. Wszyscyśmy biedni, wszyscy jednacy wobec Boga“.

6)

## Feljeton literacki.

**Antoni Sygietyński.** „*Drobiazgi*“. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1907. Stronic 218.

(Dokończenie).

Ojciec część jej dreszczów przypisywał zaziębieniu się w chłodny wieczór październikowy i nie bardzo nawet stanem jej się niepokoił. Zaniesiono ją do łóżka, z którego jednak nazajutrz nie wstała. Po kilku dniach pokazało się, że zapadła na zapalenie mózgu, do którego przyłączył się tyfus. Chorowała długo i ciężko; w malignie często zrywała się z łóżka i wołała z krzykiem:

— Udusiła go, udusiła go!

Lecz potem zawsze dodawała łagodnie, jak gdyby z wdzięcznością:

— I ona go kochała!

Niekiedy też, ale już rzadko, mówiła z wyrzutem:

— Nie chciałeś żyć we dworku! Nie chciałeś żyć we dworku!

Najczęściej jednak z piersi jej wyrywał się rzewny śpiew, coś w rodzaju krakowiaczka w minorowym tonie ze słowami, które powtarzała w kółko bez końca:

„Pani dwór wysoki,
„Ale staw głęboki“...

Pomału przyszła do siebie. Kiedy jednak pierwszy raz wstała z łóżka, blada, wynędzniała z głową gołą jak kolano i przejrzała się w lustrze, pociemniało jej w oczach i upadła na pół w omdleniu na ziemię. Było to jakby zrzeczenie się uroszczeń do życia; lustro wytrąciło jej z rąk najlepszą broń zaczepną kobiety: wiarę w siebie, w swoje wdzięki, którą też podbija się serca.“

Odtąd zaczyna się życie panny Teofili bardzo smutne, zwłaszcza z powodu, że ojciec postanowił ożenić się po raz wtóry i w tym celu wybrał jakąś wdowę po urzędniku, matkę trojga dzieci. Potem ojciec umarł, a macocha postarała się usunąć ją z dworu. Panna Teofila pojechała do swojej kuzynki, osoby zamężnej i mającej kilkoro dzieci.

Nie będziemy szczegółowo opowiadali dalszych losów cioci Teosi. Fabuła jej życia nie jest ani zbyt wyszukaną, ani zbyt bogatą w wypadki, ale właśnie te najprostsze zdarzenia opowiedziane są w sposób tak sympatyczny, z taką łagodnością przechodzi autor nad ułomnościami ludzkiemi, a tak się cieszy każdym objawem dodatnim, że pracę jego czyta się z tą wdzięcznością, jaką się zawsze żywi dla autorów szlachetnych.

Nowela kończy się bardzo ładnie podchwyconym szczegółem: Oto kiedy ciocia Teosia zestarzała się już zupełnie, oddała się w Warszawie mieszkając, na usługi wszystkich znajomych chorych. Mały dwuletni, czy trzyletni Kazio, ilekroć zapytał się co się dzieje z ciocią Teosią, że jej nie ma i nie przychodzi się z nim bawić, otrzymywał zawsze odpowiedź, że poszła do chorych. Irytowało go to bardzo, ale za to, gdy wróciła, był w siódmem niebie. Zaprzęgał ją do beczki na dwóch kołach i udając strażaka, jechał do pożaru.

— Wio! „Ciociu Teosiu“, dokoła wszystkich stołów, przez wszystkie pokoje, a potem z powrotem, temi samemi drogami do stajni. Och! bo nikt nie umiał tak dobrze klusować, tak dobrze zgadzać się z drobnym krokiem dziecka, jak „Ciocia Teosia“ na swych sztywnych już od starości nogach. Patrząc, a więcej jeszcze słuchając tententu ich kroków, zdawało się nieraz, że dwoje dzieci biega po pokojach. Lecz wiek ma swoje prawa i kres na wszystkie siły przyjść musi. Nie można bez końca i bezkarnie być na usługi całego świata, żyć w ciągłych wędrówkach po całej Warszawie, dreptać po piętrach od znajomych do znajomych, pielęgnować coraz to innych chorych, grzebać umarłych, kiedy się ma już sześćdziesiąt sześć lat skończonych. To też „Ciocia Teosia“, jak któregoś dnia poszła za kogoś, kto się wstydził swego ubóstwa, zanieść jakiś fant do lombardu, tak zmuszona czekać kolei w sali nieopalonej, zaziębiła się i wkrótce potem zapadła na zapalenie płuc. Od czterdziestu dwóch lat nie chorowała obłożnie, i nikt w domu nie chciał wierzyć, aby z nią było już źle. Dopiero gdy doktor powiedział, iż nie ma nadziei uratowania jej, ponieważ większą tu rolę gra wyczerpanie sił, zanik starczy, niż gorączka, stosunkowo mała, zaczęto koło niej troskliwiej chodzić. To ją wprawiło w kłopot. Przyzwyczajona obsługiwać wszystkich, nie mogła pogodzić się z myślą, że ktoś jej musi usługiwać i prosiła Boga głośno, przy wszystkich, aby ją jak najprędzej zabrał do siebie, gdyż nie chce być ciężarem nikomu. Widziała to dobrze, iż z chwilą, gdy przestała pomagać, zaczęła przeszkadzać innym, i to ją martwiło. Do ostatniej chwili była przytomna i nie pozwalała usuwać dziecka z pokoju. Widocznie była szczęśliwa, iż może jeszcze patrzyć na nie, wsłuchiwać się w jego figle hałaśliwe, pieścić myśl drętwiejącą jego obrazem. Gdy uczuła się gorzej, zażądała xiędza i wyspowiadała się całkiem spokojnie. Następnie pożegnała się ze wszystkimi, pobłogosławiła Kazia ze łzami w oczach i powiedziała z najwyższym spokojem, że umiera, przyczem prosiła siostrzeńca, aby włożył jej do trumny pod głowę starą książkę do nabożeństwa. I tak nie jęcząc, nie stękając, nie skarżąc się na nic, nie robiąc zamięszania w domu, pomału gasła. Z każdą niemal chwilą oddychała coraz króciej, aż ostatecznie przestała oddychać zupełnie i to było całe jej konanie. Jak żyła, tak umarła: cicho, spokojnie, nieznacznie. W ostatniej chwili oczy się zamknęły same i tylko usta miała na pół otwarte. Zdawało się, że śpi, że przez chwilowe tylko zapomnienie się odpoczywa sobie w łóżku po jakiejś ciężkiej pracy. Nie czuć w niej było trupa, okropnego swoją bezdusznością, swoją bezwładnością. Zdawało się, iż dość byłoby zawołać głośniej, że trzeba się bawić z Kaziem, albo, że czas iść do kogoś chorego, a ręka jej podniosłaby się do góry i przyklepała, jak zwykle, siwe włosy na skroniach, a wiecznie łagodny uśmiech zadrgałby nieznacznie na ustach i nogi wysunęłyby się z pod kołdry. Lecz nikt nie zawołał. Wszystko skończone i to skończone naprawdę! Widać to po rwetesie w domu: Kazio płacze, że nie ma się z kim bawić, siostrzeniec plącze się w dyspozycyach, służące biegają po wszystkich pokojach, wzajemnie sobie przeszkadzając. Nie wiadomo, kto ma iść do kościoła, kto do magistratu, kto po trumnę, kto na cmentarz. Mój Boże! Gdyby tak „Ciocia Teosia“ mogła wstać na parę godzin, jakże prędko i cichutko załatwiłaby się ze swoim pogrzebem!

A najtrudniej było dać sobie radę z Kaziem. Płakał, że mu nie pozwolono wchodzić do pokoju nieboszczki, chociaż wiedział, że ciocia tam jest, bo do żadnego chorego nie poszła. W wielkiej też tajemnicy przed nim wniesiono trumnę do pokoju i pocichutku, aby nie słyszał, przystąpiono do smutnego aktu ostatniej posługi. Otworzono wielki kufer, na zielono malowany, i całą spuściznę po tej wielkiej i niezmordowanej pracownicy wyłożono na stół. Były tam dwie, czy trzy koszule, połatane w szachownicę, kilka par pończoch, pocerowanych od góry do dołu, stara salopka czarna na wacie, dwie spódnice białe i szara-gładka sukienka kamlotowa, jakie pokojówki noszą, dość jeszcze świeża, pewno starannie do trumny przechowywana. Ubrano ją paradnie: miała rękawiczki białe i trzewiki ładnie oczyszczone, zaszczyt, jaki ją ze strony służącej pierwszy raz spotkał. Gdy już ułożono ją w trumnie, siostrzeniec wszedł i zaczął szukać książki do nabożeństwa, którą miał włożyć pod głowę. Nie trudno mu było ją znaleść. „Ciocia Teosia“, oprócz kufra, nie miała żadnego innego sprzętu. Była to nędza starej, zniedołężniałej służącej, która przypadkiem zamieszkała w pokoiku biednego studenta. Cztery nagie ściany, pogięte łóżko żelazne, a nad niem obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, w zczerniałych od starości ramkach złoconych, dwa krzesła wyplatane, biały stolik sosnowy i kufer. W kufrze, w wąskiej przedziałce z boku, którą służące zwykle przeznaczają na przedmioty drobne a cenne, leżał stary, spękany kubek z niebieskim kwiatkiem na dnie, starsze jeszcze lusterko, w którem się przed kilkudziesięciu laty przeglądała, do którego się może niegdyś uśmiechała, i książka do nabożeństwa, obłożona papierem. Gdy siostrzeniec zdjął papier, książka otworzyła mu się sama w ręku i wtedy na jednej z kartek, nad tytułem: „Modlitwa do św. Józefa Oblubieńca“ zobaczył przylepiony liść, prawdopodobnie zasuszonego nenufaru. To go zaciekawiło. Zaczął szukać, i w miejscu, gdzie się znajduje: „Modlitwa za umarłych“, znalazł kilka kwiatów niezapominajek, a w kalendarzu, na początku książki, na kartce październikowej, gdzie dzień 23-go był silnie ołówkiem podkreślony, zeschniętą lilię wodną. Były to kwiaty wspomnienia, kwiaty, które niegdyś sama zerwała, sama sobie dała. Nikt ich jej na pamiątkę nie ofiarował, a jednak, jak je starannie poprzyklejała, z jaką religijną czcią je przechowywała!...

Jakkolwiek siostrzeniec z martwych znaków jej ręki nie umiał złożyć historyi tej części życia, którą one wyrażały, domyślił się w nich jednak jakichś relikwij świętego uczucia nieboszczki i, chociaż profan w rzeczach sentymentalizmu, książkę wraz z kwiatami włożył, jak relikwię, do trumny pod jej głowę. I „Ciocia Teosia“ pojechała — pojechała odpocząć w ziemi, na wieki, po cichej pracy i cichych troskach. Rzucono jej garść piasku na trumnę i pożegnano westchnieniem, może ostatniem, jakie pamięci jej poświęcono. Komuż bo ona mogłaby przyjść na myśl? Dla Kazia tylko przez jakiś czas żyła jeszcze. Nie był na pogrzebie, nie widział, co się z nią stało, i jak się stało, więc nie mógł pojąć, dlaczego nie wraca bawić się z nim, i wciąż rwał się z płaczem do jej pokoiku. Napróżno powtarzano mu, że umarła, że ją zakopano w ziemię, że jest już w niebie na tamtym świecie: to były dla niego puste wyrazy. Dopiero, gdy ojciec powiedział mu przypadkiem, że poszła do „Bozi“, uspokoił się i widocznie zrozumiał, gdyż, zastanowiwszy się chwilkę, spytał ze zdziwieniem:

— Czy Bozia chora?

* * *

W ten piękny sposób kończy autor tę swoją prześliczną nowelę. W książce tej jest jeszcze kilka innych dobrych nowel, żadna jednak nie jest tak odczuta i tak serdecznie napisana, jak „Ciocia Teosia“. To studyum stawia pana Sygietyńskiego obok najlepszych naszych pisarzy.

Z innych dzieł arcyksięcia, wydanych bezimiennie, wymienić należy: „Wyspy Liparyjskie“, „Alboran“, „Ustica“, „Benzert“, „Alexandrette“, „Wbrew woli naokoło świata“ i czarujące „Bajki z Mallorki“. Gdyby urządzono kiedy w Wiedniu wystawę wszystkich prac literackich i wszystkich rysunków arcyksięcia Ludwika Salwatora, wywołałaby ona z pewnością olbrzymią sensacyę.

Arcyksiążę Ludwik Salwator jest honorowym członkiem tutejszej akademii umiejętności i austryackiego Towarzystwa geograficznego, które z okazyi obecnej sześćdziesiątej rocznicy urodzin nadało mu najwyższe odznaczenie, jakiem rozporządza, tj. złoty medal i przesłało mu go wraz z pismem gratulacyjnem na wyspę Korfu, gdzie arcyksiąże obecnie bawi.

## Nauczyciele pruscy donosicielami i szpiegami.

Nadreński organ katolicki *Kölnische Volks Ztg.* otrzymał przypadkowo raport szpiegowski, napisany przez jednego z nauczycieli, a donoszący władzy szkolnej o tem, jak miejscowy xiądz wikary podburza lud w kościele. Zacny dziennik nadreński pisze:

„Nie jest to przesadą, gdy mówimy o demoralizacyi ludu w dzielnicach wschodnich, zwłaszcza w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich, o demoralizacyi ludu, którą zapisać należy na poczet win hakatyzmu. Niezliczone przykłady z życia dowodzą nam, jakie ten hakatyzm powoduje spustoszenie w stosunkach kościelnych i szkolnych.

Jaskrawe światło na usługi, do jakich niektórzy nauczyciele uczuwają się obowiązani wobec swojej władzy przełożonej, rzuca pismo, które mamy przed sobą w oryginale. Jest to raport urzędowy — może też koncept albo kopia — nauczyciela z pewnej miejscowości w powiecie szubińskim. Nie otrzymaliśmy go przez kradzież, ani nadużycie zaufania, ale jedynie przez przypadek. Ów nauczyciel pisze d. 3 grudnia 1906 r. dosłownie:

| | | | |
|---|---|---|---|
| „I klasa | 32 uczni, | z nich nieposłusznych | 32 |
| II „ | 54 „ | „ „ | 54 |
| III „ | 80 „ | „ „ | 78 |
| Razem | 166 uczni, | z nich nieposłusznych | 164 |

„Uwagi: Wczoraj była podobno znowu w kościele scena (*Heulszene*); ludzie tak ryczeli, że kamienie by zmiękły. Xiądz wikary miał znowu powodzenie. Przedstawiał on ludziom, że arcybiskup umarł jedynie ze zmartwienia i że teraz na xięży przyszła kolej; wkrótce kościoły im odbiorą; teraz już nie mogą nawet udzielać nauki przygotowawczej do Sakramentów św., ale xięża wolą raczej iść do więzienia i umrzeć, niż odstąpić od wiary św. Lud zaś winien wytrwać i uczyć dzieci w domu religii po polsku, a Pan Bóg nas nie opuści. Tak opowiadała służąca mojej żonie. Dalej mówiła, że ludzie na nią (służącą) wskazują palcem, mówiąc, że to wstyd, iż dziewczę katolickie służy u „miemca“ nauczyciela. Ze wszystkich stron odmawiają mi służącą, tak, że już całkiem posmutniała i prawdopodobnie pewnego pięknego poranku służbę opuści. Z pewnością xiądz w kościele mówił jeszcze więcej, co jednak służąca zamilczała. Na odnośne pytania nie odpowiadała mi też wcale. Możeby się udało pochwycić na czemś xiędza wikaryusza, gdyby Niemiec, rozumiejący po polsku, częściej słuchał jego kazań“.

Cały raport o „ryczeniu“ w kościele, pochodzi, jak widzimy, od służącej i to jeszcze za pośrednictwem żony nauczyciela — są to z pewnością najlepsze gwarancye jak największej dokładności i wiarogodnej ścisłości! Przytem zupełnie bez powodu przypuszcza ów nauczyciel, że xiądz jeszcze więcej powiedział. Zresztą bądź co bądź, sposób, w jaki się szpieguje duchowieństwo, jest swawolą, robiącą wstyd Niemcom.

„Skąd przychodzi nauczyciel do pisania takich raportów? O ile wiemy, nie należy przecież do obowiązków nauczyciela dozorowanie xięży i donosy o nich przełożonym, jak w tym przypadku powiatowemu inspektorowi szkolnemu. Gdzieindziej też zapewne mało znalazłoby się nauczycieli, którzyby chcieli przyjąć taki urząd. Zawód nauczycielski jest zbyt zacny, aby go poniżać do usług politycznej policyi tajnej — jak to może jest zwyczajem w krajach despotycznie rządzonych — do szpiegowania w kościele. Nie możemy też przypuszczać, aby odnośny nauczyciel tak referował na rozkaz swojej władzy przełożonej, lecz wolimy przyjąć, że doręczył swoje uwagi na własną rękę. Ale i to już rzuca światło na cały system. Bo nauczyciel z pewnością sądził, że tym sposobem przypodoba się swoim przełożonym; a może nawet szpiegostwo uważał za rzecz bardzo patryotyczną. Cały system hakatyzmu takie rodzi owoce.

„Spytać tu jednak trzeba w interesie powagi naszych władz szkolnych: Jaką odpowiedź otrzymał ów nauczyciel na swój raport? Czy mu powiedziano, że podobnych „uwag“ ma w przyszłości zaniechać? Dalej: czy podobne wypadki zachodzą sporadycznie, albo czy jest więcej nauczycieli, którzy w ten sposób siebie samych i swój urząd poniżają? Te wszystkie pytania nasuwają się gwałtem wobec faktu powyżej przytoczonego i zapewne nie byłoby to zbytecznem, gdyby minister oświaty o tem się poinformował u władz sobie podległych. Jeżeli nie nastąpi pod tym względem dostateczne wyjaśnienie, natenczas nie będzie można się dziwić, że nauczyciele na zachodzie jeszcze większą niż dotychczas uczuwać będą niechęć do przyjmowania posad na wschodzie, a brakowi nauczycieli na wschodzie nie będzie można zaradzić ani dodatkami kresowymi, ani innymi środkami.

„W tej samej szkole, w której autor owego dziwnego raportu jest ustanowiony jako wychowawca młodzieży, zaprowadzono podręcznik historyi pod tytułem: „*Vaterländische Geschichte. Ausgabe B. Schülerhandbuch für einfache, evangelische Schulen, von A. Rudolph, Lehrer, bearbeitet von Pastor Dr. Rang*“. Ten podręcznik, przeznaczony w tytule wyraźnie dla szkół ewangelickich, więc ułożony z tendencyą protestancką i nie uwzględniającą uczuć katolickich uczniów, zaprowadzono w szkole katolickiej. Kto go zaprowadził, rejencya, powiatowy inspektor szkolny, czy nauczyciel? Faktem jest, że na zażalenie do królewskiej rejencyi w Bydgoszczy nie otrzymano odpowiedzi. Że ta książka dla katolickiej szkoły elementarnej nie jest odpowiednią, o tem można się przekonać z pobieżnego jej przejrzenia. W ustępie o reformacyi, o wystąpieniu Lutra przeciwko nauce o odpuście, autor w zwykły sposób legendowy bardzo błędnie i jednostronnie przedstawia wszystko, co się tyczy katolików. Czy to jest korzystnem dla protestanckiej nauki religii, w to tu nie wchodzimy, ale i protestanckim uczniom należałoby oszczędzić takiego wyznaniowego paczenia historyi, jak np. na stronie 5: „Oprócz tego Jezuici podburzali cesarzowę Eugenię przeciwko Prusakom, dlatego Napoleon III. szukał powodu do wypowiedzenia wojny“.

„Nie potrzebujemy Jezuitów bronić przeciwko takiej bajce. Zresztą wcale tu o to nie chodzi, czy francuscy Jezuici pokazali się jako nieprzyjaciele Prusaków; wiadomo zaś, że niemieccy Jezuici na polach bitew tak się zasłużyli, iż kilku z nich zostało udekorowanych żelaznym krzyżem, a jest to więcej niż dziecinne pojmowanie historyi, przypisywać Jezuitom wywołanie wojny w r. 1870. Cóżby na to powiedział Bismarck, dla którego zajście w Ems tak bardzo było upragnione! Również przy opowiadaniu o wojnie w r. 1866 porównuje autor owej książki z zabarwieniem wyznaniowem katolicką Austryę z protestanckiemi Prusami. Jako przyczynę rozbioru Polski zaś podaje „uciskanie dysydentów przez Polaków katolików“. Cała historya jest przedstawiona przez wyznaniowe okulary, z tendencyą wzmocnienia świadomości protestanckiej, i taką książkę daje się w rękę dzieciom katolickim. Czyż wobec tego rząd dziwić się może, że germanizacyę uważamy za równą protestantyzacyi, że u prostego Polaka „Niemiec“ i „protestant“ są często równoznaczne pojęcia, i że polsko-katoliccy ojcowie nie mają zaufania do niemieckiej nauki religii w szkole, ani wogóle do niemieckiej nauki, której nie rozumieją i kontrolować nie mogą? I jak można katolikom niemieckiej narodowości przedstawiać za obowiązek narodowy, aby się godzili na takie stosunki i pochwalali rzeczy, które podkopują katolicyzm na kresach wschodnich które obrażają ich uczucia katolickie, znieważają ich honor katolicki! Dopóki w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich coś podobnego się dzieje, nie mogą liczyć na to, aby im uwierzono, ci, którzy powiadają, że chodzi im jedynie o zwalczanie „dążności wszechpolskich“, a nie o narodowościowo zabarwioną walkę kulturną przeciwko katolikom.“

## Wypadki w Rosyi.

**Łódź.** Na ulicy Konstantynowskiej onegdaj o godzinie 9 wieczorem wpadło 10 ludzi do mieszkania zarządzającego składem nafty kolei kaliskiej, Harmana, i pod grozą rewolwerów zabrało całą gotówkę i biżuterye. Odchodząc, napastnicy dali kilka strzałów na postrach, przyczem Harmana lekko ranili.

**Warszawa.** Jenerał Skałon zatwierdził wyrok śmierci na Kazimierza Białoruckiego, który wraz z 67 innymi współoskarżonymi stawał przed sądem z powodu zamordowania inżyniera Proskuriakowa. Natomiast zmienił wyrok sądu wojennego, skazujący Annę Urbanównę za należenie do P. P. S. na 5 lat ciężkich robót, i zredukował go do osiedlenia.

Warszawska Izba sądowa skazała Jana Zaniewicza, byłego naczelnika łódzktego kantoru pocztowego, na 3 lata rot aresztanckich za sprzeniewierzenie 23.000 rubli.

Wykryto tu zarząd okręgowy „Socyaldemokracyi Polski i Litwy“. Aresztowano 7 osób. Ujęto też człowieka, który brał udział w dokonanem w r. z. zabójstwie pomocnika komisarza Konstantynowa.

Onegdaj w południe urządzono rewizyę w biurze zarządu dóbr ks. Czartoryskich na Krakowskiem Przedmieściu; aresztowano 7 osób z personalu biura i jego kierownika p. Aleksandra Zawadzkiego. W gmachu stowarzyszenia techników aresztowano oficyalistę tej instytucyi, Józefa Wybickiego.

**Petersburg.** Osławiony wódz czarnych secin, były poseł do drugiej Dumy, Kruszewan, z powodu sprzeniewierzenia trzystu tysięcy rubli, został wydalony z łona Związku narodu rosyjskiego.

**Warszawa.** Panna Obrębska, córka właściciela fabryki obuwia, obecnie zamkniętej, wracając wczoraj do domu o godzinie 9½ wieczorem, zauważyła pod progiem mieszkania położonego na II piętrze, jakiś przedmiot, podobny do pudełka od cukierków. W przypuszczeniu, że może to być bomba, dała znać policyi, która po bliższem zbadaniu przedmiotu zaopiniowała, iż rzeczywiście była to bomba lontowa. Wezwano saperów, którzy zabrali bombę i stwierdzili, że jest to bomba 5-funtowa, posiadająca straszną siłę; gdyby była wybuchła, cały dom byłby zrujnowany.

## Katolicy Austryi!

Piąty ogólnoaustryacki Zjazd Katolików, którego świetny przebieg tkwi jeszcze w naszej pamięci, przyniósł w rezultacie znaczny postęp w ruchu katolickim; doprowadził przedewszystkiem do zjednoczenia katolików austryackich w centralną organizacyę, której zawdzięcza Austrya, że gwałtowne ataki nieprzyjaciół wiary przeciw nierozerwalności węzłów małżeńskich i przeciw katolickiej szkole, znalazły odpowiednią odpowiedź, i że przeprowadzenie antychrześcijańskich planów ateistów i wolnomularzy nie doszło do skutku!

Nie możemy jednak nie wyznać, iż akcya wrogów wiary lubo została powstrzymaną, nie została przecież zniszczoną. Niespodziewany opór ludu katolickiego nie odebrał jeszcze odwagi naszym przeciwnikom, ani ich nie rozbroił. Owszem, tem usilniej starają się teraz dopiąć swego celu, bez osłonek, otwarcie przyznają się do swych antyreligijnych zamiarów.

Obecnie czekają nas katolików ciężkie czasy, ciężki bój: przykład walki kulturnej idzie z innych krajów, a to samo hasło padło już i w Austryi i obecnie jest świętym obowiązkiem ludu katolickiego nie uchylać się przed grożącem niebezpieczeństwem, lecz wszystkimi nam do rozporządzenia stojącymi środkami bronić naszych największych i najświętszych dóbr: wiary i katolickiego kościoła z namiestnikiem Chrystusowym na ziemi i podjąć się narzuconej nam walki.

Aby jednak tę świętą wojnę z widokami zwycięstwa rozpocząć, musimy w myśl przykazania: „Módl się i pracuj“ nietylko zapewnić sobie pomoc Boską, lecz także naszą broń wyostrzyć, byśmy jej odpowiednio użyć mogli.

Środki, uchwalone na ostatnim zjeździe katolików okazały się dobrymi, potrzebują jednak ulepszeń; węzeł organizacyi dotychczas między katolickimi ludami Austryi bardzo wolno zadzierzgnięty, wymaga wzmocnienia, by zjednoczonym wrogom stawić skuteczny opór. Katolicka prasa i literatura potrzebuje rozwoju, obrona przed ruchem „precz z Rzymem“ („Los von Rom“) wzmocnienia, a kwestya szkolna bliższych wyjaśnień.

Delegaci austryackich dyecezyi oznaczyli termin na odbycie następnego katolickiego zjazdu pod koniec roku 1907 i powierzyli wykonanie swej uchwały komitetowi na ten cel wybranemu. Komitet wywiązując się ze swego zadania wyznaczył na ten cel listopad br. i postanowił, że posiedzenia zjazdu zaczną się 16 listopada i będą trwały do 19 wieczór.

Zjazd odbędzie się w duchu ostatniego zjazdu, będzie jednak rozważał przedewszystkiem tylko najważniejsze kwestye, ograniczy liczbę przedmiotów wymagających narady, poświęci im za to więcej czasu.

Zapraszamy przeto jak najserdeczniej katolików ze wszystkich krajów koronnych, ze wszystkich dyecezyi i wszystkich narodowości, aby wzięli udział w zjeździe, który ma za zadanie prócz zamanifestowania naszej niezłomnej wierności do tronu i ołtarza, omówić i poprzeć sprawy praktycznego Chrześcijaństwa! Niechaj nam pomoże Duch święty przy przygotowaniach i obradach i niechaj je weźmie Najświętsza Panna Marya pod Swe święte skrzydła!

Prezydyum honorowe:

*X. dr. Bogumił Marschall*, sufragan i generalny wikary Wiednia, *Ernest hrabia Silva-Tarouca*, prezydent centralnego katolickiego komitetu dla Austryi, *Maks baron Vittinghoff-Schell*, prezes wiedeńskiego dyecezyalnego komitetu.

Prezydyum:

*Dr. Albin baron Spinette*, generalny sekretarz centralnego katolickiego komitetu dla Austryi, *Mons. x. Wilhelm Michele, Franciszek hrabia Walterskirchen.*

Centralny katolicki komitet:

*Dr. Edward książe Auersperg, x. dr. Georg Caric*, dyrektor seminaryum, poseł do Rady państwa i dyrektor seminaryum *x. August Kemetter, Ferdynand Zdenko książe Lobkowitz*, prezes czeskiego centralnego komitetu, poseł do Rady państwa, profesor *dr. Michał Mayr*, kanonik *x. dr. Jan Mlakar*, poseł do Rady państwa *dr. Franciszek baron Morsey*, prezes sekawskiego dyecezyalnego komitetu, kanonik *x. Józef de Negri*, marszałek krajowy *Adolf Rhomberg, Paweł książe Sapieha* prezes rzymskiego dyecezyalnego komitetu we Lwowie, poseł do Rady państwa *dr. Jan Sustersic*, kanonik *x. Jan Szych*, prezes dyecezyalnego komitetu w Stanisławowie, poseł do Rady państwa *dr. Jarosław hrabia Thun*, prezes dyecezyalnego komitetu w Ołumuńcu, *Ferdynand hrabia Trauttmansdorf.*

Prezesi dyecezyalnych komitetów:

Berno: *Dr. Ludwik hr. Belcredi.* Kraków: Prałat *dr. Władysław Chotkowski.* Lwów: Archipresbyter *x. Jędrzej Bilecki.* Linc: *Dr. Maks Mayer.* Przemyśl: Poseł do Rady państwa *x. Leon Pastor* i Archipresbyter *x. Karol Wołoszyński.* St. Pölten: *Franciszek hr. Kuefstein.* Trient: Poseł do Rady państwa, profesor *Guido de Gentili.* Zadar: Radzca wyższego sądu krajowego *Emil Friedl.* Brixen: *Julian bar. de Riccabona.* Bregenz: Starszy dyrektor *Józef Oelz.* Gorycya: Kanonik honor. *x. Dr. Józef Gabrjevčić.* Lublana: Kanonik x. *Ivan Flis.* Lwów: Poseł do Rady państwa *Władysław Czajkowski.* Ołomuniec: Kanonik x. *Dr. Józef Tittel.* Praga: *Wojciech hr. Schönborn.* Salcburg: Proboszcz x. *Krystyan Perkmann* i *Hubert hr. Galen.* Tarnów: Proboszcz x. *Dr. Stanisław Dutkiewicz.* Tryest: *Dr. Ettore hr. de Ferra.*

## Mały feljeton.

### Przygoda bankiera.

Pan Jan Kazimierz Zieliński, znany dziennikarz, zamieścił niedawno w *Gazecie Narodowej* studyum p. t. „Pieczeniarze“, będące częścią jego monografii, traktującej o panowaniu Stanisława Augusta. Ponieważ „Pieczeniarze“ są tylko częścią tej monografii, więc oczywiwiście trudno wydać o nich już teraz sąd stanowczy i określić ich wartość naukową i artystyczną, zatrzymamy się z tem aż do czasu, gdy p. Zieliński ogłosi całą swoją pracę, tu jednak, dla pokazania roboty autora, rysunku postaci, werwy w rozmowach i siły w ekspresyi, przytoczymy doskonały ustęp, opisujący przygodę, jaka spotkała za czasów Katarzyny pewnego bankiera Anglika, bawiącego podówczas w Petersburgu.

Dnia tego miał się odbyć bal na dworze. Dygnitarze cywilni i wojskowi, świat dyplomatyczny i dystyngowani cudzoziemcy, zaproszeni na bal, zebrali się już w obszernych salonach pałacu zimowego i oczekują nadejścia dworu. Czas wypełniają sobie opowiadaniem plotek dworskich i miejskich.

Tu cytujemy autora:

— A wiecie, co się wydarzyło dziś Sunderlandowi?

— Anglikowi?

— Bankierowi?

— Tak.

— To ulubieniec Imperatorowej!

— Oczywiście. Ile razy pieniędzy zabraknie, zawsze Anglik pożycza.

— Więc co? Co mu się stało?

— Zjawił się u niego w domu dziś rano Ryljew, naczelnik policyi, z dwoma żandarmami i zbudził go ze snu.

— Co to ma znaczyć? — spytał Sunderland.

— Panie bankierze — odpowiedział z przygnębieniem Ryljew — przybywam tu z najprzykrzejszą misyą i oznajmiam, iż najjaśniejsza Imperatorowa, przez usta swego pierwszego ministra, księcia Potemkina, wydała mi rozkaz...

— Co? Jaki rozkaz? O co idzie?

— Rozkaz nader przykry dla mnie do spełnienia!

— Mówże pan na Boga!

— Nie wiem, czem sobie zasłużyłeś na tak straszny gniew Imperatorowej.

— Ja także nie wiem. Jestem niewinny, nic złego nie zrobiłem. Cóż w końcu? O cóż idzie?

— Doprawdy, odwagi mi brak, ażeby to panu oznajmić!

— Jakto? Czyżbym już utracił łaskę Najjaśniejszej Pani?

— Ba! Gdyby tylko to! Nie byłbym tak przygnębiony! Łaska i urząd dadzą się na nowo odzyskać.

— Cóż zatem? Czy chcą mnie może wygnać? Odesłać do Anglii?

— Byłaby to rzecz bardzo niemiła, ale wcale nie straszna. Z pańskim majątkiem można żyć wszędzie w największym zbytku.

— O, mój Boże! Czyżby chciano mnie wygnać aż na Sybir?

— Ba! Z Sybiru można wrócić!

— Chcą mnie wtrącić do więzienia?

— Ba! Gdyby tylko to! Z więzienia można wyjść!

— Chryste Panie! Może jestem skazany na knuty?!

— Toby było bardzo przykre i bardzo bolesne — ale to jeszcze nie to!

— Więc życie moje jest zagrożone! Carowa dotąd dla mnie tak dobra, tak pełna łask, miałaby... Ale nie, nie, to być nie może!... Mów! Mów!

— A więc tak, panie bankierze — musisz umrzeć!

— Umrzeć!! Ależ za co? Za co? na Boga!

— Nic nie wiem, rozkaz musi być spełniony natychmiast.

— Jakto natychmiast?!

— Tak powiedział kniaź Potemkin — a co on powie, to święte — bo to wola najjaśniejszej naszej Imperatorowej!

— Umrzeć! Mam zginąć zatem! A jaką śmiercią?

— Straszną!

— Co? Każesz mnie rozstrzelać?

— Gdyby tylko tak!

— Powiesić?

— Gdyby tylko tak!

— Więc jakże u dyabła? Mów przecie!!

— Najjaśniejsza Pani rozkazała, ażebym cię natychmiast — wypchał!

— Co?! Wypchać! Mnie wypchać? Oszalałeś!!

— Możecie sobie wyobrazić — ciągnął dalej opowiadanie Naryszkin — jak Sunderland zgłupiał!

— Wypchać? — wołał bankier przerażony. — I cóżeś odpowiedział, otrzymawszy taki dziki rozkaz?! Mam nadzieję, żeś się wstawił za mną, żeś go błagał, by rozkaz ten cofnął?

— Rzeczywiście — odparł Ryljew. — Gdy mi książę wydał taki rozkaz, uszom nie chciałem wierzyć. Przedewszystkiem błagałem, aby komu innemu tę misyę powierzono. Nie pomogło. Książę uparł się i powiedział, że nikt inny tak dobrze tej funkcyi nie spełni! Pobiegłem do Imperatorowej, padłem jej do nóg i przedłożyłem jej tę pokorną prośbę moją...

— I cóż?

— Najjaśniejsza Pani wybuchła gniewem. Powtórzyła mi rozkaz, bym jej Sunderlanda natychmiast wypchał! A nawet dodała słowa, które przez całe życie zapamiętam. Powiedziała mi: „Idź, i nie zapominaj, że pierwszym twym obowiązkiem jest, spełniać bez szemrania rozkazy moje, które ci łaskawie wydaję!“ Cóż było więc robić? Chodź pan ze mną, każę cię wypchać — nie ma innej rady! Wola najjaśniejszej Imperatorowej musi być spełnioną“.

— Złość i wściekłość bankiera — mówił dalej, giestykulując i opowiadając z przejęciem Naryszkin — nie miała granic. Sunderland daremnie prosił o zwłokę, jęczał, błagał, chciał reklamować u konsula angielskiego, ale przypomniał sobie, że został naturalizowany, że jest zatem Rosyaninem i zależy jedynie od woli carowej. Wreszcie uprosił Ryljewa, by mu pozwolił napisać list do cesarzowej. Ryljew zgodził się na to, wziął list, zostawił na straży żandarmów i udał się z tem do hrabiego Bruce, któremu to wszystko opowiedział, gdyż nie śmiał oddać sam listu carowej. Hr. Bruce był przekonany, że Ryljew zwaryował, i przybiegł do Potemkina, który podzielił zapatrywanie hrabiego Bruce i pobiegł do carowej. Imperatorowa zdumiona wysłuchała opowiadania i zawołała:

— Na Boga! Ryljew zwaryował! Hrabio Bruce, pędź — niechaj ten osioł wypuści natychmiast mego biednego bankiera! Oszalał! I zaraz dodała:

— A! Wiem. Domyślam się, co to ma znaczyć! Ależ to osioł ten Ryljew! Wyobraźcie sobie, bankier przywiózł mi w prezencie przed kilku laty prześlicznego małego pieska, którego na pamiątkę nazwałam Sunderland. Biedactwo zdechło wczoraj — prosiłam więc kniazia Potemkina, by mi go kazał wypchać. Kniaź polecił Ryljewowi zająć się tem. A ten osioł chciał wypchać mego bankiera! Co prawda, wahał się, przyszedł do mnie z prośbą, bym rozkaz cofnęła. Zgniewałam się nawet, bo myślałam, że przez głupią jakąś ambicyę nie chce tego zrobić! A! Co to za osioł!

Do łez wszyscy z tego zdarzenia się uśmieli.

— I jakże się to skończyło? — spytano.

— A no, bardzo naturalnie — rzekł Naryszkin. — Bankier dostał od carowej order, a Ryljew od Potemkina policzek, i koniec!

## KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

**Przyszły następca tronu**, arcyksiążę Karol Franciszek Józef, najstarszy syn ś. p. arcyksięcia Ottona, a bratanek arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zostanie dnia 17 bm. jako w dzień swoich urodzin uznany przez Cesarza pełnoletnim. Urodził się on w r. 1887, a ponieważ potomkowie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jako ożenionego z hrabianką Chotek, nie będą mieli prawa do korony i tronu, przeto arcyksiążę Karol Franciszek Józef będzie jego następcą. Według tradycyi, Cesarz wręczy mu w dniu tym szablę oficerską, tem różniącą się od innych, że będzie na jej ostrzu wyryty herb domu Habsburgów: korona, monogram Cesarza i data uznania pełnoletności. Z dniem tym ustanowiony też będzie dla niego osobny dwór. Zamieszka on, jak się zdaje, zamek cesarski na Hradczynie w Pradze.

**Szef biura prezydyalnego w Namiestnictwie** p. starosta Grodzicki wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

**Odznaczenie księcia bułgarskiego.** Cesarz nadał ks. Ferdynandowi podczas jego onegdajszej wizyty w Ischlu na własność 11 pułk huzarów. W pułku tym służył on niegdyś jako porucznik. Dnia 15 sierpnia będzie książę bułgarski obchodził 20-letni jubileusz ciężkich rządów w Bułgaryi.

**Poseł x. Dawydiak** ogłasza, że występuje z klubu ukraińskiego w Radzie Państwa. — Tym sposobem wszyscy moskalofile w liczbie pięciu wystąpili już z klubu ukraińskiego i utworzą w jesieni osobny rosyjski klub w Radzie Państwa.

**Ze sztuki.** Obecna wystawa sztuk pięknych zasiloną została wczoraj dziełami Wygrzywalskiego i aktami Andrychewicza. W jednej z sal znajdują się trzy obrazy Chełmońskiego, z których jeden zakupiła Rada miasta, inne dwa są proponowane do zakupu przez miasto. Wystawę zwiedzać można codziennie między godziną 10-tą rano a 5-tą popołudniu bez przerwy.

**Wiec polski.** Z Borszczowa piszą nam: Dnia 4 bm. odbył się tu wiec polski, urządzony staraniem komitetu mieszczańskiego, przy udziale około 1500 osób z inteligencyi, mieszczan i włościaństwa. Przewodniczył p. ordynat Czarkowski-Golejewski, poczem przemówił imieniem Kółek rolniczych poseł Artur Zaremba-Cielecki, zwracając uwagę na pracę Kółek rolniczych. Inż. Eustachiewicz nawoływał do pracy w duchu narodowym i oświaty, p. Rad omawiał założenie „Gwiazdy“, która ma skupić mieszczaństwo borszczowskie ku wspólnej pracy, pan Maksymowicz omówił sprawę budowy Domu polskiego w Borszczowie, który ma być ogniskiem wszelkiej akcyi polskiej w mieście i powiecie i siedzibą towarzystw polskich. O organizacyi Kółek rolniczych, których oddział uchwalono założyć w Borszczowie, referował dr. Br. Dulęba, o organizacyi kas Raiffeisena p. Chmielewski. Postawione przez komitet wiecu rezolucye, uznające za podstawę organizacyi narodowej w Borszczowie stowarz. „Gwiazda“, oraz wzywające do składek na Dom Polski, wdrożenia akcyi ekonomicznej, a jako jej zapoczątkowanie założenie Kółka rolniczego i kasy Raiffeisena, przyjęto jednogłośnie. Zakończył obrady wiecowe pięknem przemówieniem ord. Czarkowski-Golejewski.

**Z teatru.** Dyrekcya teatru lwowskiego zaangażowała na przyszły sezon operowy p. Zboińską-Ruszkowską, która przez ostatnie sezony śpiewała w Warszawie i w nadwornej operze wiedeńskiej, oraz Ignacego Dygasa, tenora opery warszawskiej. Reżyserem opery został p. Władysław Floryański.

W skład personalu dramatu wejdzie na stałe p. Roman Żelazowski. Wiadomość o pozyskaniu dla sceny lwowskiej tak znakomitego artysty, notujemy z radością. Prócz obojga państwa pp. Sosnowskich, ustąpili z teatru lwowskiego z młodszych sił pp. Sławińska i Lenczewski. Oboje przechodzą na sceny warszawskie.

Operetka rozpocznie przedstawienia 17 sierpnia „Wesołą wdówką“ z p. Miłowską w głównej roli.

**Śmiertelny wypadek** zdarzył się na ćwiczeniach w Stanisławowie. Schrauber, kapitan 15 kompanii stał z wyciągniętą szablą przed szeregiem nacierających na niego żołnierzy. Zakomenderował „stój“, ale jeden z żołnierzy, niejaki Percowicz, nie wstrzymał się natychmiast w biegu, lecz jeszcze biegł w rozpędzie z parę kroków i nadział się na szablę. Ugodzony w samo serce, wyzionął ducha natychmiast. Był podobno inteligentnym i sympatycznym młodzieńcem.

**Bandytyzm w Galicyi.** Z pod Gwoźdźca piszą: Dominik Bołoz-Antoniewicz, właściciel dóbr, zamieszkały w Winogradzie, koło Gwoźdźca, otrzymał anonimowy następujący list: „Skazuje się Pana na zapłacenie sześciu tysięcy koron na cele naszej partyi. Kwota ta ma być złożona dnia dwudziestego piątego czerwca b. r. na stacyi kolejowej w Gwoźdźcu, w piecu poczekalni drugiej klasy. Jeżeli Pan kwoty żądanej nie złoży, lub jeśli pan będziesz usiłował odkryć sprawców, zostaniesz Pan ukarany śmiercią lub kalectwem. Partya Rewolucyjna“. Pan Bołoz-Antoniewicz przerażony tą pogróżką, udał się do posterunku żandarmeryi w Gwoźdźcu i z jego porady złożył dnia 24 lipca na wskazanem miejscu zapieczętowany list próżny. Tymczasem żandarmerya wdrożyła odpowiednie kroki i gdy dnia następnego podejrzane indywiduum, korzystając z chwilowego zamieszania podczas nadejścia pociągu osobowego z Kołomyi na stacyę, wbiegło do poczekalni drugiej klasy i otworzywszy drzwiczki od pieca, sięgnęło po spodziewane pieniądze, stojący na straży pod oknem poczekalni z ramienia żandarmeryi człowiek, zamknął drzwi na klucz, a znajdujący się w pobliżu żandarm ujął ptaszka. Nieznajomy młody człowiek, nazwiskiem Willmann, akademik, rodem z Podwołoczysk, obecnie pełniący obowiązki nauczyciela u gr.-kat. proboszcza w Kułaczkowcach, pod Gwoźdźcem, tłumaczył się, że został jedynie przysłany przez jakiegoś nieznanego mu mężczyznę z prośbą, by złożone dla tegoż ważne jakieś dokumenty z pieca poczekalni wyjął i mu wręczył. Ponieważ w ten sposób tłumaczą się wszyscy łotrzy, wymuszający pieniądze za pomocą gróźb, przeto żandarm aresztował Willmana i po przeprowadzeniu w mieszkaniu jego rewizyi, podczas której znaleziono pistolet i rewolwer, oddał Willmana do sądu.

**Bandyci w Galicyi.** Jeden z mieszkańców Gusztynka w Borszczowskiem, opisuje napad rosyjskich bandytów jak następuje:

Salomon Akselrad, dzierżawca Gusztynka, należącego do hr. Agenora Gołuchowskiego, mieszka we dworze. W nocy z soboty na niedzielę 6 indywiduów, najprawdopodobniej rosyjskich, weszło oknem przez korytarz do sypialni bł. p. Salomona, którego też kilkukrotnemi uderzeniami tępem narzędziem w głowę, pozbawiło życia. Uderzenia były tak silnie zadane, że mózg obryzgał ścianę obok łóżka. Po dokonaniu bestyalskiego czynu, udali się mordercy do sypialni ojca bł. p. Salomona. Zbudzony ze snu starowina, począł wołać ratunku, jednak złoczyńcy postawili mu ultimatum: albo milczenie i pieniądze, lub życie! Staruszek obawiając się śmierci, otworzył łotrom kasę wertheimowską i milcząc, oczekiwał końca. Łotrzy zabrawszy z kasy gotówkę w kwocie 3000 koron, oraz biżuterye, wartości przeszło kilku tysięcy, pozostawiali papiery wartościowe i zabierali się do wyjścia, oświadczając starowinie, że idą do jego drugiego syna, który mieszkał opodal, w celu, jak się rzekomo wyrazić mieli: „skontrolowania kasy“. Wtem druga część bandy, stojąca na straży, dała hasło do ucieczki. W jednej chwili zbiegli wszyscy, unosząc ze sobą łup dość pokaźny. Zbiegowie uciekając, gubili po drodze monetę niklową, oznaczając tem samem ślad, którędy uchodzili.

Zbiegli bandyci pozostawili po sobie na miejscu wypadku kilka sztuk drążków, oraz narzędzia, zbryzgane krwią. Rozpacz ojca przechodzi wszelkie granice, wygląda on jak obłąkany. Strach i strata ulubionego syna zaprowadzi go najprawdopodobniej na Kulparków. Rodzina Akselradów jest w okolicy bardzo lubianą za swój prawy charakter.

W poniedziałek odbył się pogrzeb bł. p. Salomona, zaś w tym samym dniu przyaresztowano w Gusztynku pewne indywiduum z Kaukazu, a to na podstawie świeżych śladów skaleczenia, oraz niejasnego tłómaczenia się.

Inna znów relacya przedstawia ten napad bandycki jak następuje:

W nocy z soboty na niedzielę o godzinie 1-ej napadło sześciu zbrodniarzy, jak się zdaje, z Rosyi przybyłych, na mieszkanie Akselrada i zamordowało jego syna, 20-letniego Salomona, poczem po zrabowaniu 1.300 koron, uszło w niewiadomym kierunku. Stary Akselrad, zażywający w powiecie i wśród włościan Gusztynka opinii dobrego i sumiennego gospodarza, przedstawił komisyi sądowo-lekarskiej zbrodniczy napad w następującem oświetleniu: O godzinie pierwszej w nocy usłyszał Akselrad przejmujący krzyk, dochodzący go z pokoju, w którym spał syn jego Salomon. W pierwszej chwili, nie wytrzeźwiony jeszcze ze snu, nie zdawał sobie Akselrad sprawy z niezwykłego zajścia, gdy jednak krzyk początkowo silny słabnął, począł Akselrad nawoływać syna i gdy zaniepokojony wstawał z łóżka, wtargnęło do pokoiku, w którym spał on i kilkunastoletnia córka, sześciu chłopów, odzianych w siermięgi i bosych. Jeden z nich wśród niespokojnych nerwowych ruchów zbliżył się do Akselrada, gdy inni, uzbrojeni w gratówki, t. j. żelazne czworograniaste drążki, stanęli rzędem

koło łóżka. Wówczas ów pierwszy złoczyńca przemówił do drżącego ze strachu Akselrada: „Dawaj hroszi" i po rusku zażądał od niego, aby natychmiast dał mu klucz od kasy ogniotrwałej, która stała obok łóżka, nadto cichym głosem wezwał go, aby jak najśpieszniej pieniądze wydał, gdyż „w przeciwnym razie może tego żałować".

Akselrad dał złoczyńcom klucz, a gdy nie umieli otworzyć kasy, wskazał, jak to uczynić należy. Zapytali o banknoty, a banknoty z portfelem utonęły wśród zgiełku, jaki powstał po otworzeniu kasy, w kieszeni jednego z bandytów. Zawrzało wśród nich, poczęto szukać w portfelu, wybuchła kłótnia, wreszcie złodziej, który pragnął oszukać swych towarzyszy, zwrócił pieniądze z banknotami. Gdy nie mogli otworzyć trezoru, stary Akselrad sam go otworzył, poczem złoczyńcy zabrali kilka worków niklowej monety i nieco przedmiotów srebrnych, gdy w tem przejeżdżający około dworu wóz wzniecił między nimi popłoch tak, że zabrawszy jedynie pieniądze, okienkiem uciekli. Furman dworski powracał owym wozem z kolei, a widząc, że coś niezwykłego o tej porze we dworze się dzieje, zawrócił, poczem odjechał do stajni, a zbrodniarze tymczasem dzielili się na dworze pieniądzmi, o czem świadczą gęsto około domu rozsypane niklówki.

Po odejściu bandytów straszny domownikom przedstawił się widok: oto na kanapie leżał młody Axelrad z ciężko w sześciu miejscach poranioną głową, w nieprzytomnym stanie. W męczarniach strasznych wił się przez kilkanaście godzin, poczem w niedzielę o godz. 3 popołudniu życie zakończył. Axelrad opowiada, że odniósł wrażenie, jakoby złoczyńcy po otwarciu kasy i otrzymaniu pieniędzy i jemu śmierć zadać chcieli, a tylko turkot przejeżdżającego wozu skłonił bandytów do odwrotu i dalszego zaniechania mordu. Na miejsce zbrodni zjechała komisya sądowo-lekarska z Borszczowa, a żandarmerya z okolicznych posterunków prowadzi energiczne śledztwo, które do tej pory nie zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem. Są pewne wskazówki, że w szajce bandytów był ktoś dobrze obznajomiony z rozkładem mieszkania, bo kiedy bandyci zbliżyli się do kuchni, odezwał się wśród nich głos, aby „dali pokój, bo tam służba". Padło podejrzenie na jednego z włościan, który z zamordowanym miał żyć na złej stopie, komisya znalazła na ciele podejrzanego zdarcie naskórka, wszelkich jednak dowodów brak. Twarze i wogóle osoby zbrodniarzy były zupełnie obce, słusznie tedy może powstać podejrzenie, że wstrętnego mordu dopuścili się bandyci z Rosyi, którzy przeszli przez granicę i po mordzie tam wrócili.

**Masowe otrucie grzybami.** Donoszą z Horodenki: W gminie Żuków, rodzina tamtejszego gospodarza Aleksandra Zakrzewskiego, tj. żona, 2 zamężne córki i 3-letnie dziecko jednej z nich, spożyły na wieczerzę nazbierane przez siebie grzyby. Na drugi dzień zmarło wśród objawów zatrucia najpierw dziecko, a następnie obie córki i matka, razem 4 osoby. — Jeszcze 1 kobieta, która przypadkowo skosztowała także owej wieczerzy — walczy ze śmiercią.

**Zbiory Rapperswylskie.** W ostatnich czasach powstała myśl przeniesienia muzeum rapperswylskiego, bądź do Krakowa, bądź do Lwowa. Myśl tę propagowali ci, którzy chcieli powiększyć nasze krajowe zbiory. Tymczasem zarząd muzeum był innego zdania. Na wczorajszem posiedzeniu Rada muzealna wszystkimi głosami przeciw dwom (Lewakowskiego i Bojki) uchwaliła muzeum pozostawić w Rapperswylu.

**Strajk rolny.** Dnia 20 z. m. wybuchł strajk w Tyśmienicy. Chłopi podburzeni przez agitatorów zażądali 8-go snopa, stemy i ordynaryi, t. j. tygodniowo 2 garnce mąki kukurydzianej, 2 garnce mąki żytnej, 2 garnce fasoli, pół topki soli, pół litra wódki i opał. Żądaniom tak dalece wygórowanym nie mógł zadość uczynić właściciel majątku, dr. Halpern, pod żadnym warunkiem. Sprowadził więc Huculów, którzy z ochotą zgodzili się na dawne wynagrodzenie, t. j. na 11 snop i ordynaryę. Żniwa są już ukończone, a tameczna ludność, która co roku zarabiała sobie kilka korcy zboża na przednówek, przeklina teraz agitatorów strajku i grozi, że obije ich, jeżeli się we wsi zjawią.

**Pożar gorzelni.** Dnia 2-go b. m. o godzinie 2 popołudniu spłonęła w ordynacyi hr. Gołuchowskich, we wsi Siekierzyńce w powiecie husiatyńskim, gorzelnia z przyległemi zabudowaniami. W magazynie wódczanym było 60 hektolitrów spirytusu. Przytomność strażnika skarbowego p. Franciszka Radleca zapobiegła eksplozyi, gdyż w ostatniej chwili odłączył rurę alkoholową, wiodącą z gorzelni do magazynu wódczanego. Ogień powstał prawdopodobnie z podpalenia. Śledztwo w toku.

**Morderstwo.** W Hukowie, w Rosyi vis á vis Skały nad Zbruczem, znaleziono w lesie ubiegłego tygodnia leśniczego z majątku p. Sadowskiego z przestrzeloną skronią. Pada podejrzenie, że padł z ręki zbrodniczej.

**„Sokoła".** Z inicyatywy komisyi turystycznej krakowskiego wydziału okręgowego, odbędzie się wycieczka w Tatry z udziałem Towarzystw sokolich, mężczyzn i kobiet w dniach 15, 16, 17 i 18 sierpnia b. r. Wyjazd z Krakowa dnia 14-go sierpnia b. r. o godzinie 10.30 rano, punkt zborny w dniu 14 sierpnia o 7 wieczór tego dnia w dworcu tatrzańskim w Zakopanem, gdzie nastąpi podział uczestników na grupy. Zgłoszenia przesłać należy na ręce druha Władysława Niemczynowskiego, prezesa Sokoła w Kalwaryi, do dnia 10-go sierpnia b. r., podając, na jaki szczyt ma się wybrać zgłaszający. W miarę zgłoszeń nastąpi podział zgłaszających się na grupy. Przytem zwraca się uwagę na to, że uczestnicy wycieczki powinni zaopatrzyć się w ciepłe okrycie i zabrać ze sobą dwie pary obuwia.

**Wielka katastrofa kolejowa.** We Francyi w departamencie Loiry w odległości sześciu kilometrów od Angers, wydarzyła się onegdaj w południe straszna katastrofa kolejowa, której ofiarą padło pięćdziesięciu ludzi. Pociąg kolei państwowej, który wyjechał o godz. 11 z Angers do Poitiers, wykoleił się w pół godziny później, w chwili, gdy wjeżdżał na most na Loirze. Lokomotywa uderzyła w wiadukt, który runął w rzekę, pociągając za sobą tender, wóz pakunkowy i jeden wagon osobowy trzeciej klasy, w którym się znajdowało około 50 podróżnych.

Urzędowe sprawozdanie, jakie prefekt departamentu Loiry dał telefonicznie dziennikom paryskim, przedstawia szczegóły strasznej katastrofy w następujący sposób: Katastrofa wydarzyła się na moście na Loirze. Most ma konstrukcyę żelazną, pięć łuków długości 318 mtr., Loira bowiem jest w tem miejscu ogromnie szeroka. Zaledwie pociąg wjechał na most, trawersy żelazne, na których spoczywał, ugięły się pod ogromnym ciężarem, [illegible] i runęła lokomotywa wraz z następnymi wagonami. Kiedy pierwsza część pociągu spadła w rzekę, palacz lokomotywy i prowadzący pociąg maszynista [illegible] w wozie pakunkowym, rzucili się z

platform w fale rzeki. Obaj umieli pływać i dzięki temu zdołali się uratować mimo, że głębokość wody wynosiła przeszło cztery metry. Natomiast podróżni, znajdujący się w zamkniętym wagonie trzeciej klasy zginęli wszyscy. Woda wdarła się do wnętrza wagonu, zatapiając go zupełnie, o otwarciu drzwi nie było mowy.

Trzask walącego się mostu, rozpaczliwe krzyki ginących, wywołały wśród podróżnych w innych wagonach nieopisaną panikę. I oni byliby padli ofiarą katastrofy, gdyby nie to, że na szczęście zerwały się wiązania łączące dalsze wagony z czołem pociągu, a bremzy Westinghouse'a zaczęły działać. Podróżni pobladli z przestrachu, wybiegli z pociągu na tor i dopiero teraz pojęli, jak strasznego niebezpieczeństwa uniknęli. Oczom ich przedstawiła się okropna tragedya. Z wysokości siedmiu metrów spadły wagony do rzeki i leżały przykryte niemal do dachu wodą, tylko lokomotywa wystawała na wpół z wody. Uratowani stali nad brzegiem przepaści, która pochłonęła ich współtowarzyszy drogi. Tylko niewielu z nich zachowało przytomność umysłu i pośpieszyło zorganizować akcyę ratunkową.

Na wiadomość o katastrofie zbiegli się na miejsce rybacy z okolicy, przybyła też kompania pionierów. Rozpoczęto natychmniast wydobywanie utopionych, odrywając kawałkami dach wagonu. W ciągu kilku minut wydobyto 16 trupów, pięć kobiet, dziesięciu mężczyzn i małą dziewczynkę, trzymającą lalkę w kurczowo zaciśniętej dłoni. Na wezwanie telegraficzne przybył z Angers pociąg ratunkowy z lekarzami, inżynierami, wojskiem i reprezentantami władz. Dzięki temu akcya wydobywania zwłok odbywała się coraz szybciej. Sondowanie wykazało, że lokomotywa upadła bokiem na dno rzeki, przygniatając swym ciężarem maszynistę, tak, że trupa jego będzie można wydobyć tylko częściami. Zwłoki wydobyte z wagonu trzeciej klasy są straszliwie pogniecione i oszpecone. Wydobywanie ich napotykało na coraz większe trudności, w miarę, jak dostawano się ku dnu wagonu. Ponieważ inżynierowie wyrazili przekonanie, że woda przez okna mogła unieść część ofiar, żołnierze przeszukali rzekę w całej okolicy, inni zaś z pomocą specyalnych aparatów ratunkowych rozbijali szczątki wagonu. Tymczasem przybyli lekarze zajęli się opatrunkiem podróżnych z innych wagonów, którzy odnieśli przeważnie tylko lekkie rany.

Większość utopionych należy do stanu robotniczego. Zwłaszcza zginęło bardzo wielu robotników z kamieniołomów. Urządzali oni w niedzielę wycieczkę w okolice Poitiers. Z tego powodu dołączono jeszcze jeden wagon do pociągu, do którego wsiedli głównie kamieniarze z Trelaze wraz z rodzinami. Jechali oni tylko do Pont de Ce, droga więc miała trwać zaledwie kilkanaście minut.

Z pobliskich wiosek, gdzie oczekiwano robotników, pośpieszyły tłumy na miejsce katastrofy. Wielu z okrzykiem radości witało krewnych, którzy szczęśliwie ocaleli, inni z trwogą i rozpaczą rozglądali się dokoła, a potem biegli nad brzeg rzeki, gdzie składano wydobywane trupy. Przy rozpoznawaniu zwłok rozgrywały się tragiczne sceny. Z zapadnięciem wieczoru musiano przerwać akcyę ratunkową. Rodziny, które nie odnalazły jeszcze swych krewnych, z głośnym płaczem protestowały przeciwko temu przerwaniu. Wreszcie zapalono pochodnie i drogą wiejską ruszył pochód żałobny do wsi Pont de Ce, gdzie zwłoki złożono obok siebie w wielkiej sali merostwa.

Dyrektor i inżynierowie kolejowi udali się do Angers, aby wdrożyć śledztwo, co było przyczyną strasznej katastrofy. Również minister robót publicznych, Barthou, przebywający na wakacyach w swej posiadłości w Trouville, pośpieszył natychmiast do Paryża, a stamtąd specyalnym pociągiem na miejsce katastrofy. Przyczyny wypadku nie są jeszcze zbadane. Jedna wersya twierdzi, że lokomotywa wykoleiła się jeszcze przed mostem i wskutek tego uderzyła w parapet. Więcej prawdopodobieństwa ma wersya druga, że most był osłabiony w wiązaniach i że wcześniej, czy później, musiałby runąć pod ciężarem przejeżdżającego pociągu. Opinia publiczna zrzuca odpowiedzialność na rząd i przypomina, że już raz w roku 1893 wydarzył się w tem samem miejscu podobny wypadek, który jednak na szczęście nie pochłonął ofiar w ludziach.

**Straszna katastrofa automobilowa** zdarzyła się we Francyi. Była ona następstwem wyścigu zwanego „kryteryum francuskie", w którem chodziło o przejazd trzech etapów: Paryż-Clermont-Ferrand, Clermont-Ferrand-Bordeaux i Bordeaux - Lisieux, z szybkością najwyżej 40 kilom. na godzinę; chodziło bowiem o wypróbowanie trwałości wozów i ilości benzyny przez nie zużywanej. Wreszcie w Lisieux miał się rozegrać wyścig szybkości. Tymczasem uczestnicy pędzili daleko prędzej, niż 40 kilom. na godzinę, a za to zatrzymywali się dłużej na przystankach. Pierwszy wypadek wydarzył się w miejscowości Camps na drodze do Bordeaux, gdzie automobil Martini uderzył o drzewo. Jadący na nim Leguin doznał złamania podstawy czaszki i zginął na miejscu. Na wiadomość o tem dwaj dziennikarze z Bordeaux wyjechali automobilem Roullier na miejsce wypadku. Niedaleko Bordeaux natknął się ten automobil na samochód, należący do wyścigu, a pędzący ze strony przeciwnej. Zderzenie było tak silne, że z 8 ludzi, którzy siedzieli w obu automobilach, 7 zostało odrazu zabitych, ósmy jest ciężko ranny. Szalony pośpiech i nieuwaga automobilistów z Bordeaux którzy zapomnieli o tem, że jadą na przeciwko wyścigu, spowodowały tę katastrofę.

**Podatki socyalistyczne.** W niemieckich sferach robotniczych odzywają się coraz głośniej protesty przeciw ogromnym podatkom, które musi płacić lud pracujący na rzecz partyi socyalistycznej. Podatki te są podwójne: Składki członków w związkach zawodowych i składki na rzecz polityki socyalistycznej. Pozornie zdawaćby się mogło, że podatki partyjne są skromne, bo na cele wyborcze płacą robotnicy socyalistyczni tylko 3 marki rocznie, a na związki zawodowe 1/2 marki miesięcznie, prócz 2 marek wstępnego. W rzeczywistości jednak koszta, które każdy członek partyi i związków zawodowych ponosi, są o wiele wyższe, bo oprócz podatków, płaconych do kasy głównej, robotnicy zmuszeni są opłacać składki na sekretaryat robotniczy i na delegatów, na czynsz lokalów związkowych i t. p. A w dodatku co chwila jest jakiś festyn, pogrzeb, majówka, których koszta pokrywać muszą robotnicy.

Lecz i na tem nie kończy się haracz robotniczy. Nie ma prawie tygodnia, żeby partya nie zażądała nowych składek na propagandę socyalistyczną, na cele wyborcze i na prasę. A oprócz tego zmusza ona robotników do kupowania cygar i wiktuałów u sklepikarzy socyalistycznych, którzy, wyzyskując sytuacyę, nakładają ceny wysokie i bogacą się groszem robotniczym. Prasa oblicza, że razem wziąwszy, każdy robotnik socyalistyczny płaci na cele partyjne około 70 marek rocznie, co w stosunku do średniego dochodu robotnika wynoszącego 1000 marek, wynosi 7 procent, a zatem o wiele więcej, niż bierze rząd w formie podatków od najbogatszych obywateli kraju. Tem się tłumaczy, że w ostatnich czasach wielu robotników usuwa się od życia partyjnego, a przedewszystkiem trzyma się z daleka od czynnego udziału w politycznej działalności stronnictwa, aby się nie narażać na potrzebę ustawicznego opłacania się.

**Żydzi na Węgrzech.** W Debreczynie wyszła tymi dniami książka niejakiego Kolomanna Vespremy, przedstawiająca rozrost elementu żydowskiego na Węgrzech. Okazuje się z tej książki, że w roku 1850 było na Węgrzech tylko 368.000 żydów. W 40 lat potem, w r. 1890 było już ich 826.000, czyli, że w r. 1850 stanowili 2·8% ludności, a w 1890 r. 9·9% ludności. W r. 1850 nie było ani jednego żyda właściciela dóbr na Węgrzech, natomiast w r. 1890 na 3836 właścicieli dóbr na Węgrzech było już 1064 izraelitów. Z pośród zaś mniejszych posiadłości, wynoszących od 100 do 1000 morgów, a których liczba w Węgrzech wynosi 23184 znajdowało się w rękach żydowskich 5922, jakkolwiek w r. 1850 nie było wśród tych posiadłości ani jednej w rękach żydowskich. Daje to miarę lekkomyślności Węgrów, a energii, wytrwałości, oszczędności i zapobiegliwości żydów. Do pewnego stopnia można z rozrostu elementu żydowskiego utworzyć rodzaj socyalnego instrumentu, podobnego do termometru, którym mierzymy temperaturę; na tym socyalnym instrumencie mierzyłoby się wady i ujemne cechy społeczeństw według wartości i rozwoju żywiołu żydowskiego. W Węgrzech wzrost ten jest niesłychany, niezawodnie większy nawet niż u nas, a jednak wyobrażamy sobie, że w innych społeczeństwach, zdrowszych od naszego i od węgierskiego, bardziej pracowitych, oszczędnych, takich np. jak szkocki, norweski, żydzi nie zdołaliby przy największem wytężeniu swych sił moralnych osiągnąć takich rezultatów, jakie osiągnęli na Węgrzech i nas.

**Temperatura** dnia 5 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +13, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu +19, w Pradze +16, w Tryeście +23, w Abbazyi +20, w Raguzie +25, w Budapeszcie +18, w Berlinie +18, w Hamburgu +18, w Monachium +21, w Zurychu +20, w Genewie +21, w Lugano +23, w Anglii +14, w Paryżu +17, w Biarritz +21, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +23, w Rzymie +23, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +24, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +14, w Wilnie +9, w Warszawie +14, w Moskwie +12, w Kijowie +10, w Odessie +15, w Serajewie +15, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +21, w Sofii +14, w Konstantynopolu +24, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano + 18 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 22 R. na słońcu. Bar. 766. Idzie w górę. Dość pochmurno.

**Na festynie.**

*Młody człowiek.* O panno Zosiu! Pani jesteś uosobioną cnotą!

*Podlotek.* Ach fe! panie Władysławie, jakżeż można być takim pochlebcą?!

**Praktyczny pogląd.**

— Jeśli nie staniesz do pojedynku, będziesz pan szubrawcem.

— Wolę być pół godziny szubrawcem, niż całe życie trupem.

## Widowiska i koncerty.

**Colosseum Hermanów** od 1 do 15 sierpnia. *Jej Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza* na czele swojej trupy *the Morgan Family.* — *Sposób na męża,* groteska w 1 akcie. — *Bros Leigh,* kom. burleska bilardowa. — *Vitograph* i 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 5 sierpnia.

(Z). W pierwszych godzinach obrotów dzisiejszych przyjazna tendencya przewiała po giełdzie. W południe jednak pod wpływem bardzo słabych notowań berlińskich nastała i tutaj ogólna zniżka.

Zanotowałem był już przed kilku dniami, że skutkiem ogólnej drożyzny pieniędzy obniża się stale stan wkładek, ulokowanych w pierwszej austryackiej Kasie oszczędności w Wiedniu, tudzież w innych znajdujących się tu Kasach oszczędności. W znacznej mierze przyczynia się także do tego ta okoliczność, że banki, chcąc przynęcić publiczność do lokowania w nich swych oszczędności, robią jej rozmaite koncesye. I tak Kasa oszczędności podwyższyła procent, opłacany od wkładek, na 3 3/4%, banki zaś płacą osobom, składającym u nich pieniądze na rachunek bieżący, 4%, a nawet i wyżej.

Z Morawskiej Ostrawy donoszą, że strejk robotników zajętych w kopalniach węgla tamtejszego zagłębia zakończył się już i wszyscy strejkujący wrócili do pracy. Zarządy kopalń zdecydowane już były zastanowić ruch i zdeponowały w sądzie książeczki robotnicze strejkujących. Także w kopalniach okręgu cieplickiego wrócili strejkujący do pracy, zadowoliwszy się częściowemi ustępstwami ze strony pracodawców. Tylko w dziesięciu szybach, których zarządy nawet słyszeć nic nie chcą o jakichś ustępstwach, strejkują jeszcze.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 lipca do 4 sierpnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 10.25—10.50, żyto 8.90—9.20, jęczmień browarny 6.80—7.10, owies 9.20 — 9.55. Groch do gotowania 9.75—10.15, bobik 6·50—6.75, Koniczyna czerwona 52.50—57·50, rzepak zimowy 15.55—15.85, Chmiel 95.00—100.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 53·10 do 53.45. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 33.05—33.40.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6-ego sierpnia 1907 r.) Tendencya dzisiejszego targu była silną, a ceny pozostały niezmienione. Wobec żniwa w całej pełni zaofiarowanie było słabe i transakcyj nie dokonano prawie żadnych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00 do 11·25 koron, czerwoną od 10·80 do 11·20, żyto od 9·00 do 9·50, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·30 do 9·60, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·40 do 6·70, żytnie od 6·60 do 6·80, rzepak od 17·00 do 17·50, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Swinemünde.** Wczoraj rano o godzinie 9 odbyło się na pokładzie jachtu carskiego „Sztandar" śniadanie familijne, w którem cesarz Wilhelm wziął udział w mundurze admirała rosyjskiego.

Podczas śniadania wypowiedział car Mikołaj toast na cześć cesarza Wilhelma, podnosząc serdeczne związki przyjaźni i pokrewieństwa, łączące oba narody i obu panujących, przyczem w słowach pełnych uniesienia wyraził gorącą pochwałę dla floty niemieckiej.

Cesarz Wilhelm odpowiedział toastem na cześć cara, dziękując za podkreślenie stosunków przyjaźni, a osobno za pochwałę floty niemieckiej.

**Londyn.** Wedle informacyi Biura Reutera, Anglia uważa, iż zarządzenia, podjęte przez rząd francuski, zupełnie wystarczają do zabezpieczenia obywateli angielskich w Casa Blanca i dlatego nie wyszle żadnych okrętów wojennych do Casa Blanca.

**Casa Blanca.** Wskutek wzmagającego się nieprzyjaznego stanowiska szczepów, nie można było przystąpić do wysadzenia na brzeg konsula francuskiego. Wskutek tego konsul wydał polecenie krążownikom „Gallilée" i „Du Chayla", aby oczyściły dostęp do konsulatu. Nastąpiło więc bombardowanie, które odniosło skutek zupełny, poczem wojska, wysadzone z krążowników, obsadziły miasto.

*(Depesze popołudniowe).*

**Swinemünde.** Toast cara Mikołaja, wygłoszony na pokładzie „Sztandaru" podczas uczty pożegnalnej, opiewał:

„Czuję się szczęśliwy, iż nadarzyła mi się sposobność podziękowania W. Ces. Mości za zgotowanie mi tak serdecznego przyjęcia i wypowiedzenia, jak wielką wagę przykładam do dalszego trwania stosunku przekazanej mi przyjaźni, jakoteż pokrewieństwa, które trwale łączyły nasze domy i kraje ścisłym węzłem. Przyjrzawszy się z żywem zajęciem i wielkim podziwem manewrom pięknej floty niemieckiej, wznoszę kielich na pomyślność cesarza Wilhelma, naczelnego wodza tej floty, oraz na pomyślność i rozwój dzielnej marynarki niemieckiej".

Cesarz Wilhelm odpowiedział. Wyrażam W. Ces. Mości moje serdeczne podziękowanie za wypowiedziane dopiero co życzliwe słowa, będące wyrazem przyjaźni, łączącej nas i nasze kraje. Pierwszy to raz doznała moja flota, pod wodzą mego brata, zaszczytu odbycia ćwiczeń wobec Waszej Ces. Mości. Pełne uznania słowa W. Ces. Mości zapisane będą trwale w sercach moich oficerów i żołnierzy. Wszystkich nas przenika życzenie, aby Waszej Ces. Mości dane było przeprowadzić z pełnym skutkiem rozpoczętą budowę rosyjskiej floty. Jak Waszą Ces. Mość, tak i mnie przejmuje myśl i życzenie niezmiennej przyjaźni naszych domów i ludów. Przyjaźń ta przetrwała więcej, jak wiek cały, łączy ona nas dzisiaj i trwać będzie nadal. Wznoszę kielich na pomyślność cara Mikołaja, hurrah!"

**Swinemünde.** W rodzinnem śniadaniu na pokładzie „Sztandaru" uczestniczyli prócz obu cesarzy książę Henryk i ks. Adalbert. Po śniadaniu pożegnał się cesarz niemiecki z świtą rosyjską i w towarzystwie cara udał się na pokład „Hohenzollernu". Tu nastąpiło pożegnanie nadzwyczaj serdeczne. Monarchowie kilkakrotnie uścisnęli sobie ręce i ucałowali się w oba policzki. Załoga Hohenzollernu wzniosła trzykrotny okrzyk „Hurra" na cześć cara. Car odpłynął następnie na „Sztandarze" z przystani, a stojąc na mostku komendanta w sportowem ubraniu niemieckiego marynarza i w białej czapce, odpowiadał ukłonem wojskowym na honory, oddawane z niemieckich okrętów.

**Tanger.** Według najnowszych wiadomości z Casa Blanca, gdy Kabylowie napadli na miasto, wysadził krążownik „Galilée" na żądanie władz marokańskich 60 żołnierzy na ląd, a krążownik hiszpański 40 żołnierzy. Kabylowie poczęli do żołnierzy strzelać; sześciu francuskich żołnierzy marynarki, oraz jeden oficer, zostali zranieni. Po wyparciu Kabylów z miasta, wysiadły na ląd dalsze oddziały wojska francuskiego i hiszpańskiego, celem ochrony konsulatów. Następnie bombardował krążownik „Galilee" położoną po za obrębem miasta Casa Blanca dzielnicę marokańską.

**Rzym.** „Agencya Stefani" ogłasza depeszę z Tangeru, potwierdzającą doniesienie o bombardowaniu Casa Blanca, oraz donoszącą, że francuski okręt wojenny „Galilee" w tym celu otworzył ogień działowy na miasto, aby pod jego osłoną wysadzony przedtem na ląd oddział wojska, mógł udać się do konsulatu. Bombardowanie wyrządziło tylko szkody materyalne. Później skierowano ogień działowy tak, aby przeszkodzić wtargnięciu znajdujących się w pobliżu szczepów do Casa Blanca.

**Tanger.** Francuzi wysadzili na brzeg kompanię swego wojska w porozumieniu z baszą; gdy jednak wojsko weszło na ląd, przyjęli je Arabowie, wśród nich żołnierze sułtana, strzałami z karabinów. Francuzi ruszyli do ataku, położyli trupem 160 krajowców i bombardowali Casa Blanca przez cały dzień, aby oczyścić drogę do konsulatu. Wiele wsi w okolicy Casa Blanca zostało zniszczonych. Kilkuset Marokańczyków zostało zabitych. Europejczycy nie odnieśli znacznej szkody.

**Trzemeszno.** Ubiegłej nocy wykoleił się pomiędzy Toruniem a Poznaniem koło Thalsee pociąg osobowy. Kilka wagonów zostało zdruzgotanych. Dotąd wydobyto 8 zwłok.



5% renta rosyjska 1906 r. 83·30.

**Lwów** 7 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 573·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099·90, 4 proc. los. w 60 lat 91·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·10 do 95·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95·70.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4 1/2% (3-ej emisyi) 099·70 do 100·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 93.50—94.20, miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93·90, 4% bez podatku (konwers.) 96.00 - 96.70,

**Monety.** Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 rubli rosyjskie papierowe 250·00 ko 252·10. 100 marek niemieckich 117·50 do 118·00.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

**Pociągi lokalne:**

**Do Lwowa:**

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

**Ze Lwowa:**

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

JERZY OHNET.

# Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Wziąwszy w rękę nuty napisano rano, przebiegał je roztargnionym wzrokiem; skreślone modulacye dla wyrażenia rozpaczy, tęsknoty, rozłąki nasunęły mu się na usta i zaczął śpiewać. W ciszy nędznego, małego domku, wśród spokoju wód kanału, po których nie przepływała żadna nawet łódka, rozbrzmiała melodya pełna smętnych, wzniosłych uczuć. Derstala samego zdumiewała potęga tych raz pierwszy słyszanych dźwięków. Nagle po drugiej stronie drzwi usłyszał jakby. westchnienie, tłumiony płacz, wyjrzał i zobaczył Maryę Piję we łzach.

— Co ty tu robisz? — zapytał łagodnie.

— Słucham cię, illustrissimo!.. — zawołała w uniesieniu zachwytu. — Oh! jakie to piękne!

Derstal uśmiechając się, spoglądał na dziewczynkę niemniej głęboko, jak on, wzruszoną i rzekł:

— Daj dobrą radę, Maryo Pijo; gdyby ci dano do wyboru prowadzić życie wesołe, w zbytkownem otoczeniu, używać wszelkich przyjemności, ale nie módz śpiewać, jak słyszałaś mnie śpiewającym przed chwilą, lub też mieszkać w nędznym zaułku, w nizkim domku, żyć, jak żyją ubodzy wyrobnicy, lecz mieć zdolność wysnuwania z myśli pieśni podobnych, cóżbyś wybrała?

— Wolałabym przymierć głodem, niby pies, żywić się gorżkiem zielskiem, sypiać na wiązce słomy, a mieć możność budzenia w sercach rozkoszy niebiańhich, jak pan to czynisz śpiewem swoim.

— Dziękuję ci, Maryo Pijo — odparł Derstal słodko — dobrze radzisz.

Spędził resztę dnia w gondoli, wrócił do domu na obiad, wypalił papierosa i wieczorem zamiast iść do hotelu Danieli, spać poszedł.

Przez dwa dni następne siedział zamknięty w swoim pokoju, wychodząc dopiero o zmroku dla użycia przechadzki. Był milczący, zamyślony, pracował sumiennie, ale nie odzyskał dawnego spokoju. Trzeciego dnia wieczorem, gdy gotował udać się na spoczynek, nagle jaskrawy blask zajaśniał w oknie, powstał niezwykły zgiełk i na kanale, obmywającym fundamenta domu, ukazały się dwie gondole, rzęsiście oświecone latarniami. Zanim Derstal zaciekawiony zdołał wyjrzeć, zabrzmiał w ciszy marsz z „Erinu“, grany przez dwadzieścia dętych instrumentów. Artysta cofnął się w głąb, pokoju, zdziwiony, niezadowolony z takiego obcesowego najścia, niebawem jednak usłyszał wesołe głosy, śmiechy na schodach, drzwi otworzono, a na progu stanęli Henryk i jego ojciec.

— Ah! kochany przyjacielu, jakże zrobiłeś się dzikim! — zawołał młody Amerykanin, ściskając Oliwiera za rękę. — Musimy cię szukać w tem odludnem pustkowiu; obojętny nawet na własną muzykę, nie zbliżysz się do okna, aby jej posłuchać.

— To pan zakłócasz spokój tej cichej dzielnicy — rzekł Derstal zniecierpliwiony.

— Moja córka i żona chciały panu zrobić niespodziankę; czemże lepiej cię uczcić, jak nie własną twoją muzyką? — wtrącił Brandon. — Obie panie są na dole; czekają na ciebie. Wszak zejdziesz powiedzieć im: „dobry wieczór?“

Derstal nie zdążył odpowiedzieć, gdy muzykanci rozpoczęli drugą aryę. Artysta był w rozpaczy. Mieszkańcy całego domu stali w oknach, na sąsiednim placu tworzyło się zbiegowisko ludzi. Oliwier zakłopotany chwycił kapelusz i zeszedł. Na gondoli ujrzał Zuzannę i jej matkę, które zapraszały go do siebie. Ojciec wraz z synem przemocą niemal wsadzili go do łodzi, a na dany rozkaz, gondolierzy szybkiem poruszeniem wioseł skierowali statek na sąsiedni kanał. Płynący za nimi muzykanci harmonijnymi dźwiękami zwabiali inne łodzie, tak, że niebawem cała flota gondoli sunęła po kanałach Wenecyi.

— No, zauważył papa Brandon — nie spodziewałem się w podobnych okolicznościach spotykać się z panem.

Derstal udał, że nie rozumie czynionej przymówki, rzekł z uśmiechem:

— Czy mogę zapytać, gdzie mnie państwo wieziecie?

— W każdym razie nie do więzień dożów weneckich, lubo jesteś pan wielkim przestępcą— żartowała Zuzanna ze śmiechem.

— Możesz być spokojnym — zapewniał Henryk. — Zjesz z nami wieczerzę u Floryana, poczem zwrócimy ci wolność.

— Godzę się na wieczerzę — rzekł Derstal— czy nie możnaby jednak kazać zaprzestać tej ogłuszającej fanfary?

— Pozbawiłbyś pan ludzi, płynących za nami, największej dla nich przyjemności: słuchania muzyki na wodzie.

— Mnie to nie sprawia rozkoszy. Jest zwłaszcza w orkiestrze niegodziwy klarnet, który od godziny kaleczy mi uszy.

— Wylądujemy niebawem, wtedy odprawimy muzykantów.

Siedząc w jednym z salonów restauracyi Floryana przy ostrygach, zakrapianych winem, Derstal zaczął odczuwać dodatnie strony miłej rozrywki po dniach mozolnej pracy. Jakież niebezpieczeństwo mogło zresztą przedstawiać spożycie wieczerzy z uprzejmymi wędrowcami, którzy dziś znaleźli się w Wenecyi, a jutro będą prawdopodobnie w Tryeście? Blask gorejących lamp, elegancya nakrycia stołu, dobór wyszukanych potraw, obecność dwóch pięknych, strojnych dam — stanowiły tak wielki kontrast z chłodną jednostajnością prowadzonego przez artystę ostatnimi czasy trybu życia, że był tem jakby odurzony. Ożywiał się, jak uczeń, jadący na wakacye, i opisywał towarzyszom dowcipnie swój pobyt w domu piekarza. Oni słuchali go ciekawie, zainteresowani postępami „Wenecyanki“ i zapałem, malującym się w oczach muzyka.

— Wykończasz pan oczekiwany wspaniały swój utwór — dowiadywała się Zuzanna — nie mogłeś nad nim pracować w Paryżu?

— Zdołałbym może dokonać to, ale ceną wielkich bardzo wysiłków. Tutaj w ciszy i samotności mogłem oddać się cały dziełu memu, żyłem dla niego jedynie. Będę kiedyś błogosławił ten pobyt w Wenecyi.

— Pan, podobnie jak wszyscy artyści, roznamiętniasz się w swej pracy — zauważyła oschle Amerykanka — naraża was to często na zawód; natchnienie odbiega nagle, nie żegnając się z wami nawet.

— Zdaje się, jakby pani miała mi za złe, że jej nie uprzedziłam o moich zamiarach — rzekł Oliwier — nie przypuszczałem, że ją one obchodzić mogą. Ludzie światowi interesują się artystami z tytułu ich utworów, a gdy nic nie tworzą, bywają prędko zapomniani. W każdym razie lepiej, że nas wspominają z żalem, niżby porzucali obojętnie; wolę raczej słyszeć panią, czyniącą mi niezasłużone wyrzuty niewdzięczności, aniżeli gdyby uważała mnie za podrzędną osobistość, wchodzącą w skład widywanych niechętnie codziennych gości.

— Uważasz nas pan, kochany panie Oliwierze, za umysły bardzo pospolite — oświadczył Henryk — skoro możesz przypuszczać, że nie umiemy odróżnić człowieka wyższych zdolności, jak pan, od lalek, starannie ubranych, które piją, jedzą, kręcą się i flirtują w naszych salonach. Tych lekceważymy zupełnie, ale artystę twojej miary stawiamy na równi z książętami. Niech ojciec, ceniący należycie wartość inteligencyi, i klasyfikujący odpowiednio walory społeczne, powie, czy znakomity malarz, wielki kompozytor niższe w przekonaniu jego zajmują stanowisko od takiego Morgana lub Rockefellera?

— Cenię ich najzupełniej zarówno — oświadczył papa Brandon.

— Jeśli wypadałoby dać pierwszeństwo któremu z nich, to ono wypaśćby musiało na korzyść wielkiego artysty—zauważyła Zuzanna.— Bogaty Krezus umrze i rozprószą się jego miliony w rękach marnotrawnych częstokroć spadkobierców; wielki artysta żyć będzie w pamięci ludzkiej, a jego dzieła pozyskają pełną blasku nieśmiertelność.

Te słowa entuzyazmu wypowiedziała Zuzanna śpiewnym, spokojnym głosem, z oczyma, utkwionemi w Derstala, jakby chciała mu całą istotę swoją złożyć w hołdzie. Dreszcz wstrząsnął artystą, serce jego wezbrało uczuciem dumy. Stanęło mu w myśli, jakiem źródłem potęgi, rozkoszy, stałby się mógł olbrzymi majątek, mający przypaść młodej dziewczynie w udziale. Kompozytorowi dostarczyłby środków urzeczywistnienia wszystkich marzeń, spędzenia życia w krainie cudów, pomnożonych dziesięciokrotnie zasobami jego bujnej wyobraźni Czyż nie byłby to los wyjątkowo szczęśliwy? Co zdołałby dokazać bohater tak uposażony, nie napotykający żadnych przeszkód w zaspokojeniu najkosztowniejszych fantazyj? Nie potrzebowałby współudziału jakiegoś monarchy dla założenia drugiego Bayreuthu, poświęconego wyłącznie dziełom jego. Mógłby sobie zbudować własny swój przybytek, gdzieby mu cześć składano.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza